

ANHELLI

JULJUSZ SŁOWACKI

DAR
RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHELLI

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYL

JÓZEF UJEJSKI

PROF. UNIW. WARSZAWSKIEGO

WYDANIE CZWARTE, PRZEJRZANE

Nakładem Rady Polonji Amerykańskiej.

Polish War Relief of U. S. A.

Drukiem Dziennika Dla Wszystkich,

928 Broadway, Buffalo 12, New York.

WSTĘP

I

GENEZA I TREŚĆ IDEOWA "ANHELLEGO"

W pomyśle twórczym poematu p.t. *Anhelli* nie-małą rolę odegrały coraz częstsze i głębsze od r. 1832 rozmyślania Słowackiego nad własnym narodem. Pierwszym ich artystycznym owocem był już w lutym r. 1832 napisany *Lambro*; — później lektura świeżych dwu dzieł Mickiewicza: *Dziadów* części trzeciej i *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* stała się nowym, potężnym do nich bodźcem i podsunęła fantazji poety w r. 1833 ideową treść *Kordjana*. W obu tych utworach sąd Słowackiego o społeczeństwie polskim wypadł w ostrem przeciwieństwie do zapatrywań Mickiewicza, bardzo ujemnie. Upadek powstania uważał autor *Lambra* i *Kordjana* za wynik raczej duchowej niemocy narodu, niż przemocy najeźdźcy, a to, co widział dookoła siebie w ciągu roku spędzonego wśród emigracji, nie tylko utwierdziło go w tem mniemaniu, ale, co gorsza, także myśli jego o przyszłości malowało nie zielonym kolorem nadziei, tylko raczej czarną barwą rozpacz. W całym współczesnem sobie pokoleniu widział albo różne stopnie znikczemnienia, albo w najlepszym razie to, co w sobie samym: — szlachetne porywy fantazji, bez mocy ich zrealizowania, gorące uczucia dla różnych ideałów, bez wiary w możliwość ich zwycięstwa nad potęgami zła, w następstwie rozstrój duchowy i niezdolność do zdeterminowanego czynu. Pod działaniem takiego ogólnego wrażenia powstało w Słowackim jakieś rozdrażnienie, prawie że niechęć w stosunku do rodaków, potęgowana zresztą niemało także osobistym zawodem, obojętnością, jaką okazywali dla niego i dla jego twórczości. W takim nastroju pisał

właśnie *Kordjana*, ciesząc się przytem myślą, że nie-dorzeczny w jego oczach, mesjanistyczny optymizm nienawistnego mu z prywatnych powodów Mickiewicza otrzyma w tem dziele druzgocącą odprawę.¹ Wnet jednak po napisaniu *Kordjana*, w którym ten nastrój znalazł naturalne u poety ujście, począł następować jego odpyły. W cichym pensjonacie genewskim — oddalony już od emigracji i nie drażniony bezpośrednim jej widokiem, uspokoiwszy się przytem już po wzburzeniu, jakie w nim wywołały *Dziady* — uciśzał się powoli Słowacki w sobie, i gdy dumał dalej nad dolą Polki, czy nad własną to te dumania miały już koloryt uczuciowy inny, niż dotychczas. Budziła się w nim coraz większa tęsknota za krajem i na tle tęsknoty ten kraj począł mu być coraz droższym i ludzie w nim bliżsi, tak, że nie tyle już o wodach ich myślał, o małostkowości i znikczemnieniu, ile o ich niewypowiedzianym smutnym losie. Nawet na emigrantów inaczej poczynął patrzeć. Tęsknota za ojczyzną, którą sam odczuwał, tłumaczyła mu niejedno w nich skrzywienie duchowe, co więcej, jednała go z nimi i bratała braterstwem niedoli wspólnej.

Sądu swego ani o nich, ani wogóle o narodzie, z którego przecież oni właśnie byli “wysiani jak największe ziarno”, — Słowacki nie zmienił. Nadziei które z ich “pielgrzymowaniem” łączył Mickiewicz, — nie przedstawiał uważać za naiwne, a szerzenia tych nadziei za szkodliwe. Ale właśnie tem bardziej wydawali mu się teraz nieszczęśliwsi, i nie tyle już ich potępiał, ile z nim współczuł. Pod wpływem wieści z kraju o coraz okropniejszych prześladowaniach i metodach wynarodowiania, o szubienicach i masowych zsyłkach, nawiedzały go żywe wizje tych udręczeń; śnieżny Mont Blanc, na który codzień patrzył, wydawał mu się “sny-cerskim posągiem sybirskiej krainy.” Przytem rozczyty-

¹ Por. Wstęp do *Kordjana* w Bibliotece Narodowej Nr. 2.

wanie się w Biblii i w Dantem nastrajało go religijnie, wprowadzało ideę sprawiedliwego i miłosiernego Boga w skład jego myśli i marzeń, a równocześnie obrazami niewoli babilońskiej i *Piekieła* łączyło wizje udręczeń Polski z tym religijnym nastrojem. Pojawiają się w listach coraz częściej westchnienia i zwroty takie jak: “kiedyś może Bóg zlituje się nad nami. Niech wasze dzieci proszą o to w pacierzach”, albo: “Łzy pijemy w naszych kielichach i kielichy są pełne goryczy... dopóki Bóg ich nie odwróci.” A kiedy 2 listopada 1833 ma-leńka kolonja polska w Genewie, zgromadzona na smutny obchód rocznicy powstania, zaintonowała pieśń: “Święty Boże, święty mocny... zmiłuj się nad nami” — to poeta śpiewał ją razem z innymi z ogromnem wzruszeniem.

Cierpienia nadludzkie nieszczęsnego narodu tak często już wtedy w Szwajcarji nawiedzały jego myśli i fantazję, że zapewne już wtenczas roilo mu się nakreślenie wielkiego dantejskiego ich obrazu, już może przed wyjazdem do Włoch począł się zarysowywać w głowie, zapisany w dzienniku podróży z r. 1837, plan poematu p. t. *Posielenije*. Miał to być dantejski obraz cierpień polskich, — dantejski nie w konwencjonalnem tylko, ale w dosłownem prawie tego słowa znaczeniu, t. zn. istotnie na wzór *Piekieła* skomponowany i dantejską wyrzeźbiony tercyną. Nawet — jak Wergili po piekle oprowadza Dantego — tak tu Słowackiego po Sybirze miał oprowadzać znów sam Dante.¹ Wyko-

¹ Podobnież i Krasiński przedstawił dantejski obraz “piekieł dni teraźniejszych” w swoim *Śnie*, który miał wejść później do t. zw. *Niedokończonego Poematu*. Fakt, że pierwszy szkic tego *Śnu* znajduje się już w pisanym z początkiem 1837 r. *Herbucie*, nasunął prof. Kleinerowi przypuszczenie, że rozmowy prowadzone z Krasińskim w r. 1836 mogły w genezie pomysłu *Posielenija*, a pośrednio i *Anhellego*, odegrać pewną rolę (zob. J. Kleiner: *Słowacki II* 785). Istotnie, zarówno wpływ Krasińskiego na Słowackiego, jak i odwrotnie, nie jest tu wyłączony.

nanie tego planu mogła zrazu odwlekać wieść o wyjeździe do Włoch wujostwa Januszewskich i gorączka starań o paszport, aby się móc z nimi tak zjechać, a później nawał nowych wrażeń; to zaś, że ostatecznie został zarzucony, tłumaczy potem sam poeta w *Beniowskim*: nie mógł przełamać trudności obranej z początku formy; "kiedy chciał Sybir zamknąć w triolety, muza została mu rymami dłużną".

Było to jednak nie zarzucenie właściwie, tylko częściowa zmiana treści i zupełna zmiana formy. Cały bowiem szereg obrazów, naszkicowanych w planie niedoszłego *Posielenija* wszedł wraz z tłem sybirskiem do napisanego w r. 1837, prawdopodobnie głównie w klasztorze Bet-chesz-ban na Libanie, *Anhellego*. Pozostało w nim też jako środek kompozycyjny oprowadzanie poety przez świadomego rzeczy nadprzyrodzonych geniusza; tylko z tą różnicą, że poeta występuje ucharakteryzowany poetycko na człowieka-anioła, *Anhellego*, a Dantego zastąpił Szaman jakiegoś sybirskiego plemienia. Prawdopodobnie i myśli przewodnie były też już w pomysle *Posielenija* te same co w *Anhellim*, tylko podróż do Ziemi świętej i rozmyślania przy grobie Chrystusa nad dogmatem odkupienia nadały im, wraz z formą prozy biblijnej, jeszcze wyraźniej religijny charakter. Gdy się teraz na nowo przesuwamy przed oczyma wyobraźni Słowackiego udręczenia przeróżne narodu polskiego, myślał, że chyba niepodobna, iżby się Chrystus nad tym narodem nie litował, żeby te cierpienia ogromne ostatnich pokoleń polskich nie miały odkupić najcięższych nawet win. Postanowił tedy ukazać narodowi anioła pocieszyciela w postaci cudnej Eloë, zrodzonej ze łzy Chrystusa — "z tej łzy, która wylana była nad narodami". Sądził, że widok tej anielicy może być jedyną ulgą, bo jedyną nadzieją, jaką może mieć współczesne jemu pokolenie Polaków, bo innej nadziei już nie ma.

Prozaiczniej mówiąc, sądził Słowacki, że jedynym pokrzepieniem dla cierpiących współczesną polską niedolę mogłaby być tylko ta religijna wiara, że ich cierpienie przyjęte będzie u Boga jako eskpiacja za grzechy narodu, i że z następnych pokoleń za cenę tej eskpiacji ciężar niedoli zostanie zdjęty. Z następnych pokoleń dopiero. To, do którego sam należał, uważał poeta za skazane na śmierć w męce, i jemu samemu żadnej nadziei robić nie chciał.¹ Po staremu uważał to pokolenie, nawet w jego najlepszych przedstawicielach, za chore, "skrzywione na ciele" i do uzdrowienia się samo przez się już niezdolne. Zrozumiał to wnet myślący za to pokolenie Szaman, i jedyną rzeczą, której od niego żądał było poddanie się woli Bożej z zupełną rezygnacją i zachowaniem nadziei dla pokoleń przyszłych. Zresztą o ile chodziło o emigrantów, to wiedział, że i tego żądania, a przynajmniej pierwszej jego części, oni nie spełnią; bo choć był przekonany, że "dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu", widział przecież, że "serca ich słabe i dadzą się podbić smutkowi", i dlatego przewidywał, że "je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych." Szaman jest wogóle głównym wyrazicielem myśli Słowackiego w tym poemacie — a jest on jakby personifikacją tej mądrości, którą zbiorowy instynkt samozachowawczy rodzi z cierpienia. I może nawet dlatego Szamana sybirskiego obrał poeta na uosobienie tej mądrości, że na symbol cierpienia całej Polski obrał Sybir.

Ten Szaman tedy ma za cel swój w poemacie przygotować pokolenie powstania listopadowego na śmierć

¹ N. b. pod koniec życia Słowacki ze zgrozą myślał o truciźnie, jaka się z takiej tendencji poematu sączyć mogła. "Lękaj się — pisał z końcem r. 1848 do Kornela Ujejskiego — lękaj się tego głosu rozpacz, który w tym dziełku słychać; takiego jęku nikt nie wydał — rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpacz *Anhellego* — bo w *Anhellim* jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od Ciebie."

ekspiacyjną, śmierć o ile możności pogodną i ufą, bez szamotań się nadaremnych i buntów przeciwko wyraźnej woli Bożej. Wybiera najczystsza moralnie jednostkę z pośród owego tysiąca wygnańców, który symbolizuje emigrację, i w tej jednostce chce dla narodu stworzyć wzór cierpienia cichego i zrezygnowanego, Bogu zaś oddać ją jako syntezę żywą i, reprezentanta cierpień najdotkliwszych — najszlachetniejszych narodu synów. Wławszy tedy w "młodzieńca imieniem Anhelli", "miłość serdeczną dla ludzi i litość", pokazuje mu "wszystkie nieszczęścia tej ziemi", aby je naprzód wszystko w siebie wchłonał i wszystkie osobiście niejako przecierpiał, powtórę, aby się z niemi oswoił i pogodził, i Bogu je w sobie oddał w godzinę swojej śmierci, w pokorze, bez skargi, o ile możności, i bez narzekań. Z mąk zaś moralnych, które zarówno Anhellemu jak i jego rodakom przychodzi znosić, najstraszniejsza jest ta, że nigdy do ostatniego tchnienia nie będą wiedzieć, czy to wszystko co cierpią, będzie skuteczne, czy nie. Mają oni znosić swoją niedolę cierpliwie w imię tego, że może to być skuteczne.¹ Powinni ufać w miłosierdzie boskie i mieć nadzieję, ale pewności nie otrzymują, bo ta zmniejszałaby ich udrękę, eskpiację uczyniłaby mniej pełną. Szaman rozumie dobrze, że ta niepewność jest najokropniejsza ze wszystkiego, i dlatego najburzliwszych (emigrantów) zapewnia od siebie, że tak, że to, o czym myślą, "wypełnia się"; a w imieniu tych, którzy jęczą w kopalniach, modli się: "Boże! Boże! prosimy Cię, aby męka nasza była odkupieniem... Wiemy, że Twój sąd nad nami jest zapadły... lecz nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się Boże. A przebac nam, że ze smutkiem krzyż dźwi-

¹Tak i w liście do matki, jeszcze z listopada 1833 r. pisał Słowacki: "...trzeba cierpieć, co się Bogu podoba i póki się mu podoba, ...kiedyś zlecimy się, jak liście jesienne, które wiatr w jeden tuman zbija i pędzi nie wie gdzie?"

gamy i nie weselimy się jak męczennicy; bo nie powiedziałaś, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę: lecz powiedz, a rozweselimy się".

Atoli modlitwa ta nie zostaje wysłuchana, a przychodzi czas, gdy już nie staje i Szamana, któryby budził nadzieję, a kłótnie i zbrodnie wśród tego tysiąca wygnańców, który był właśnie "jako stojący na podniesieniu", dochodziły już do tego, że się zjadać wzajemnie poczęli; i musiały budzić lęk, czy gniew Boży nie przeważy litości, czy złość nie zepsuje tego, co cierpienie mogło naprawić. Wszakże sam Szaman ginie od polskiego noża.

Toteż Anhelli zostaje po jego śmierci "w ciemności wielkiej, z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu", w nieświadomości już zupełnej, czy i jaki sens moralny mają jego cierpienia; i wkońcu z jednym tylko pragnieniem: umrzeć, aby już nie czuć i nie myśleć. I Bóg wreszcie — jako jedyną oznakę zlitowania — zsyła mu śmierć. Aniołowie, którzy przedtem przybyli do niego, aby oznajmieniem o strasznym końcu ostatnich towarzyszy jego wygnania dopełnić ostatecznie czarę jego gorczy, powiedzieli wyraźnie: "Przyszliśmy zwiastować koniec i nieszczęście a Bóg nie kazał nam wyjawiać przyszłości". Tylko na zbuntowanie się jego i gorzkie słowa skargi rzucili ostatnie słowo przestrogi: "Możeś jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym w ciemność dla przestachu zgrai".

I to "może" pozostaje też najwyższym stopniem, do jakiego nadzieja Słowackiego i zarazem pociecha rzucona przezeń cierpiącej ojczyźnie w *Anhellim* dochodzi. Uważał on zresztą konieczność kontentowania się takim "może" za zwykły los ludzi i za czynnik życiowy, w istocie rzeczy jeden z najważniejszych.

Jeszcze z końcem 1834 r. (18 grudnia) pisał do matki: "Życzę ci Mamo droga dobrego roku, a kto wie?... a może...¹ To dziwne słowo "może" ma czarujący dźwięk lutni Eola. Każdy najmniejszy wietrzyk wygrywa na naszych myślach to słowo może i zawsze tylko "może". To słowo musiało istnieć przed stworzeniem świata".

Naturalnie, gdy szło o zastosowanie takiego "może" do polskich narodowych nadziei, to musiał je sobie też Słowacki wyobrażać w jakiejś formie bliżej określonej. Otóż za najprawdopodobniejszą stosunkowo uważał powszechną rewolucję ludów przeciwko despotyzmowi europejskim, a tę też formę ukazał narodowi w zakończeniu *Anhellego*. Wierzył, że taka rewolucja kiedyś przyjść musi, a gdy przyjdzie, to wraz z obaleniem ukoronowanego dziś wszędzie bezprawia powinna wyzwolić i Polskę. Ale to będzie "czas żywota dla ludzi silnych", nie takich jak Anhelli i jego współbracia. Ci będą już spać w grobie i lepiej ich wówczas nie budzić.

Mickiewicz, który swoje *Księgi pielgrzymstwa* również zakończył zapowiedzią i obrazem rewolucji europejskiej, wierzył głęboko, że w tej rewolucji pielgrzymstwo polskie odegra główną rolę. Słowacki nie wierzył, żeby jej doczekało, powtóre nie wierzył, żeby do jakiegokolwiek znaczącego w niej udziału było zdolne I może nawet dlatego wprowadził pozorną analogię zakończenia *Anhellego* z zakończeniem *Ksiąg* Mickiewicza, żeby właśnie tę różnicę poglądów zaznaczyć. Można zaś tak myśleć tem bardziej, że analogja obu tych utworów nie ogranicza się do samych tylko zakończeń. Wszakże poemat o Anhellim jest po części również poematem o emigracji. Reszta narodu, a właściwie jej cierpienie tylko, ukazuje się Anhellemu wy-

łącznie w czasie wędrówki z Szamanem, która jest jakoby sennem widzeniem; a natomiast jawą jego otoczenia jest, aż do czasu samotności zupełnej, właśnie emigracja. Otóż wprowadzając do poematu, pisanego (tak samo też jak *Księgi pielgrzymstwa*) biblijną prozą, ogólny obraz życia tego samego pielgrzymstwa, chciał Słowacki niewątpliwie — podobnie jak wówczas, kiedy rozmyślnie upodobał *Kordjana do Dziadów* — przeciwstawić się Mickiewiczowi. I w podobny też jak w *Kordjanie* sposób; to znaczy: przez ukazanie jak najsilniejszego kontrastu między marzeniem Mickiewicza a rzeczywistym stanem rzeczy. Wprawdzie bowiem i Mickiewicz nie ukrywa wad emigracji, owszem, wytyka jej bez żadnych ogródek; ale równocześnie uważa je za chwilowy tylko wynik chwilowego upadku ducha po klęsce listopadowej i wierzy, że gdy on rozruci naokoło siebie płomień swoich objawień, to stopią się w tym płomieniu wszystkie lody zwątpienia i spłyną razem z niemi wszystkie jady bezpłodnych wzajemnych oskarżeń za przeszłość i swary jałowe o drogę ratunku w przyszłości, a dusze nabiorą takiego żaru poświęcenia i takiej mocy zwycięstwa, że się ich ulęknie samo piekło. Toteż nie są *Księgi pielgrzymstwa* poematem o emigracji, ale orędziem do niej. Są ewangelją królestwa bożego na ziemi, przeznaczoną dla jego apostołów.

I właśnie dlatego Słowacki, który w to królestwo wówczas nie wierzył, a już stan duchowy Polaków uważał raczej za antytezę tego stanu, z którego mogłoby ono moralnie wyrósć, odpowiada na orędzie Mickiewicza do emigracji o tem, jaką być powinna, opowieścią o niej takiej, jaką jest. Na ewangelję odpowiada w podobnym stylu, niby *sui generis* dziejami apostołskimi, w których apostołów niedoszłych przedstawia jako ludzi "złych i szkodliwych", zamiast królestwa bożego na ziemi przepowiada im, że się nawzajem po-

¹ Oczywiście trzeba dopełnić: a może... się połączymy; to zaś uważał poeta za możliwe tylko wraz z odmianą losów Polski.

zjadają. A tylko iż wie, że są bardzo nieszczęśliwi i że to nędza w znacznej mierze uczyniła ich takimi, jakimi są, dlatego nietyle już z niechęcią i gniewem patrzy nich, jak niegdyś w *Kordjanie*, ale — oczyma Elei jakby — z litością i ze smutkiem.

Głównym jednak celem Słowackiego w *Anhellim* walka ideowa z Mickiewiczem już nie jest. W genezie poematu odgrywała ona nawet rolę raczej uboczną. Taką mianowicie rolę, że te myśli Słowackiego o sprawie narodu polskiego, które stanowią podłoże ideowe *Anhellego*, są bądź co bądź tylko dalszą ewolucją rozmyślań, których rezultatem była niegdyś "walka z Adamem" w *Kordjanie*. Gdy jednak tam cała analiza ducha narodu była właściwie tylko środkiem tej walki i nie tyle o naród zdawało się poecie chodzić, ile przede wszystkim właśnie o wykazanie fałszu w pojęciach i utopijności w marzeniach Mickiewicza, — to tu, w *Anhellim*, o naród, jego stan duchowy, jego cierpienia i jego przyszłość chodzi już głównie, a natomiast przeciwstawienie swych poglądów Mickiewiczowym uwydatnia Słowacki jakby dlatego tylko, że mu się ono ilekroć myśli o Polsce, mimowoli stale narzuca.

Anhelli stanowi pod względem ideowym dalszy ciąg *Kordjana* o tyle, że sąd poety o stanie duchowym społeczeństwa polskiego jest w założeniu obu utworów ten sam. Atoli *Anhelli* jest już rezultatem ujrzenia jakoby drugiego oblicza tego stanu, oblicza załzawionego niezmiernem cierpieniem. Widok ten zaś i porównanie go z widokiem całego tego upadku, który oświetlony został w *Kordjanie* doprowadziły poetę do pewnych wniosków, których tam jeszcze nie było, mianowicie do hipotezy ekspiacji i odkupienia. Wnioski te zaś wysnuł Słowacki nietylko dla narodu, ale i dla siebie samego. Stał też na stosie ofiarnym swego poematu osobiście, jako jego główny bohater — Anhelli.

GENEZA I TREŚĆ OSOBISTA

Anhelli jest podobnie jak Kordjan stylizowanym portretem literackim samego poety. Różnice, jakie pomiędzy obu temi portretami zachodzą, są wyrazem zmian, jakie w sposobie patrzenia Słowackiego na siebie rzeczywiście od czasu powstania *Kordjana* zaszły.

W r. 1832 autor *Lambra* męczył się pragnieniem i równocześnie niemocą czynu. Wspomnienie ucieczki z Warszawy w czasie powstania budziło w nim wciąż powracający rumieniec wstydu; czuł się "niegodzien, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał", marzył gorąckowo o zmyciu z siebie tej plamy, o nowem powstaniu, w którym mógłby zginąć jak wuj jego, Jan Januszewski. Równocześnie zaś w głębi świadomości mówiło mu coś wyraźnie, że gdyby naprawdę sposobność do urzewistnienia tych marzeń przyszła, to on znówby tej sposobności duchowo nie sprostał, znówby uległ przeczuleniu swoich nerwów i w ostatniej chwili się cofnął. Taką właśnie tragiczną walkę wewnętrzną bohaterskich porywów w marzeniu z niemocą duchową w rzeczywistości przedstawił poeta w *Kordjanie* i tam starał się ją wszechstronnie psychologicznie objaśnić. Był już wtedy o swojej absolutnej niezdolności do czynu zupełnie przekonany i już też z nią właściwie pogodzony. Ułatwiło mu tę rezygnację przeświadczenie, do którego równocześnie był doszedł, że ta sama niezdolność, w mniejszym lub większym stopniu, jest znamiem duchowem całego romantycznego pokolenia młodzieży, że on jest tylko "obrazem wieku naszego, bezskutecznych jego usiłowań". Otóż teraz, nic dziwnego, że na tle takiego uświadomienia sobie niedostatków swojej organizacji psychicznej marzenia poety o sobie samym, jako człowieku, poszły w innym kie-

runku, w takim, w którymby niedostatki owe nie dawały mu się odczuć, dążeniu jego do pewnego moralnego ideału nie stawały na przeszkodzie. Powoli tedy ukształtował się w marzeniach ten ideał moralny tak, aby mając wysokie poetyckie piękno, równocześnie możliwości psychicznych Słowackiego nie przekradzał.

Już w r. 1833 (w sierpniu), w toku pisania *Kordjana*, stwierdził poeta z zadowoleniem, że "nigdy nie popełnił żadnych wykroczeń, nic sobie nie wyrzuca". Kordjan też w scenie spowiedzi niewiele ma księdzu do wyznania, a w rok później czytała p. Bécu w liście syna: "po 25 latach dzisiaj mógłbym ci zrobić spowiedź ogólną życia mojego i nie skalałem się żadną ciężką zmaczą". Miał tedy Słowacki, w wyniku analizy swojego ustroju duchowego, której się od r. 1832 wciąż oddawał, obok wielu uczuć niemiłych, jedno przecież bardzo miłe: poczucie czystości moralnej swego życia. Ciesząc się zaś tem poczuciem i rozmyślając nad sobą pod tym kątem widzenia, zaczął przypuszczać, że może ta czystość jest właśnie jakby drugim obliczem jego nieumiejętności życia wśród rzeczywistych ludzi i stosunków, że może niezdolność do złego czynu jest wynikiem niezdolności do czynu wogóle, i naodwrot; że, jednym słowem, wartości dodatnie i ujemne są w nim wzajem uzależnione i stanowią w zasadzie jedność. I na tle takich myśli począł sobie rościć, że może sama owa nieumiejętność życia wśród rzeczywistości ziemskiej wynika z jakiejś pierwotnej przynależności jego do sfery istnienia zupełnie innej, z tego, że jest on jakby zabłąkanym pomiędzy ludzi aniołem. Odtąd, zachwycony pięknem takiego ujęcia swojej istoty wewnętrznej, postanowił też pielęgnować w sobie to anielstwo i już w kwietniu 1834 r. pisał: "Ja teraz zmierzam do spokojności i wszystkie moje nauki i książki, których

używam, zmierzają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną utworzył". Obok książek zaś służyła temu celowi także kontemplacja przyrody szwajcarskiej, zwłaszcza w tych jej rejonach, w których już dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera, a dźwięk myśli płynie dalej" i których białość zdawała się i duszy poety nadawać koloryt anielskich skrzydeł. Pisał też w czerwcu 1833 r.: "Nie uwierzysz Mamo, jak podróż przeszłoroczna (w góry szwajcarskie) wpłynęła na wewnętrznego mnie, a jak ja często mówię: na wewnętrznego we mnie anioła".

Nie pragnął więc już teraz Słowacki, jak w r. 1832, przełamywać swojej natury, ale przeciwnie, chciał rozwijać ją dalej po linii jej najistotniejszych skłonności, chciał życie swoje wewnętrzne uczynić jeszcze bardziej eterycznem i oddalonym od ziemi i rzeczywistości ludzkiej, niż było dotychczas. Postanowił dążyć do tego, żeby mu już żadne głosy ziemi nie zamąciły spokoju i ciszy wewnętrznej. Sądził, że patrząc na ludzi z odległości swego anielstwa, będzie mógł zamiast niechęci dotychczasowej czuć dla nich litość, a nawet może i miłość. Chciał wytworzyć w sobie doskonałą, stoicką rezygnację wobec wszelkich cierpień, rozpacz, miotającą nim dawniej niekiedy, przemienić w cichy, łagodny smutek, bez szamotań i bez narzekań. Z takich to marzeń o sobie i dążeń powstała wizja człowieka-anioła — Anhellego.

Pobyt w Palestynie, opanowanie wyobraźni przez postać Chrystusa uczyniło tę wizję żywszą jeszcze, nadało przytem Anhellemu Chrystusowe rysy,¹ a cierpieniu jego Chrystusowy charakter cierpienia za grzechy cudze. "Zidealizował się" Słowacki w *Anhellim*, jak

¹ Sam poeta donosił matce przed wydaniem *Anhellego*, że jego nowy bohater "trochę Chrystusową ma twarz".

sam pisze w 1838 r. do Eustachego Januszkiewicza; gdy w *Kordjanie* odtwarzał się takim, jakim się wówczas widział w rzeczywistości, to tutaj wprowadził się takim, jakim się widział w marzeniu. Można nawet powiedzieć: jakim się widział w marzeniu już poczęści w czasie pisania *Kordjana*. Bo już tam bohater, czując, że wypracowana w sobie z wielkim trudem energia działania go opuszcza, woła z rozpaczą: "weźcie, przybijcie do krzyża, niech mam jako Regulus obcięte powieki, niechaj wiecznie bezsenny na kraj patrzeć mrać, potem nieście przed sobą godło — krzyż cierpiący nie zgubi was...". Już tam nawiedzała go wizja: "człowieka — anioła, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze i gromom spadającym wystawia cel czoła, i śmierć za zbawiciela ponosi przykładem, za lud cierpiąc". Tylko że wtedy były to tylko marzenia przelotne i jakby rozpaczliwe, gdy tymczasem postać Anhellego wyrosła już z ich ustalania się na gruncie przekonania, że owo "anielstwo" jest jedynie możliwym dla poety życiowym ideałem.

Jest tedy Anhelli, jako idealny wizerunek Słowackiego między pierwszym a drugim pobytem w Paryżu, "czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym". Zdziwiał sybirskich rybaków olśniewającą jasnością skrzydeł swego ducha. A posłuszny jest we wszystkim tej z cierpienia wyrosłej mądrości nadprzyrodzonej, której na imię jest Szaman, a która wie dobrze, że on nie jest stworzony do czynów ani walk, nie do życia ziemskiego wogóle, że on "opętany jest przez anioła". Szaman wie także, że Anhelli i jemu podobni nie mogą być czynnymi odrodzicielami ojczyzny, i radby "wypędził wszystkie te duchy z ciała, aby się rozleciał po gwiazdach różanych i zamieszkały w tem, co jest najpiękniejszego, a opuścił ludzi". Ale równocześnie wie Szaman i to, że oni właśnie cierpią najwięcej, i myśli, że jeżeli cierpienia wogóle mają wartość ekspiacyjną

u Boga, to ich cierpienia muszą mieć wartość największą.

Wogóle ów problem wartości cierpienia, pytanie, czy ono waży coś na pozaświatowej szali dziejów ludzkich, — było dla Słowackiego w owym okresie jego życia i myśli problemem zarówno osobistym, jak narodowym. Z chwilą bowiem, gdy sobie uświadomił już w r. 1832 swoją niezdolność do czynnego służenia narodowi, często dręczyło jego umysł zagadnienie celu jego istnienia na ziemi. "Dlaczego ja żyję?" pyta raz. z rozpaczą Anhelli Szamana; i potem jeszcze, w godzinę śmierci prawie, sam sobie zadaje pytanie: "Cóż robiłem na świecie? byłże to sen?"

Ostatecznie Słowacki, czując się wielkim poetą, mógł być widzieć zarówno cel swego życia jak i sposób służenia narodowi w twórczości poetyckiej. W *Lambrze* i w *Kordjanie* (jako Trzecia Osoba Prologu) tak też nawet ów problem swój rozwiązywał. Widocznie jednak takie rozwiązanie nie zaspokajało go w zupełności, widocznie miał uczucie, że poezja to za mało. Następnie — dążenie do "utworzenia w sobie filozoficznej piękności moralnej", pielęgnowanie w sobie "wewnętrznego anioła", dawało mu niewątpliwie jakieś zadowolenie, ale ostatecznie i ono nie usuwało jeszcze samo przez się pytania: komu i jaki z tego "anielstwa" pożytek? Otóż właśnie na to pytanie przynosiła niekiedy fantazja odpowiedź, że jeżeli samem biernem cierpieniem służy się w niewidzialny narazie sposób przyszłym pokoleniom narodu, to anielstwo Anhellego niewątpliwie podnosi wartość jego cierpienia ponad wartość cierpienia innych. W świetle zaś takiego marzenia nawet i sama niepewność tego, czy tak jest naprawdę, przybierała w imaginacji poety możliwość jakiegoś głębszego sensu, przez to, że znowu ta niepewność zwiększała cierpienie. Osamotnienie zupełne Anhellego na wygnaniu, jego ból na widok męki i zbrodni zarazem współwynańców, tęsknota wreszcie za oj-

czynną — wszystko to okropne jest samo w sobie, ale najokropniejsze staje się przez to właśnie, że Anhelli nie zna celu swego istnienia i męki, że za całą pociechę ma mu starczyć tylko słowo: może. W ten sposób osobista treść duchowa poety weszła w jego poemat jako najżywszy i najidealniejszy wyraz treści duchowej cierpiącego z nim razem pokolenia Polaków. I Słowacki wraz z całym tem pokoleniem ofiarowywał się niejako w tym poemacie Bogu, na odkupienie swoją męką starych i świeżych narodu swego grzechów.

III

GENEZA I KOMPOZYCJA LITERACKA

Jest rzeczą bardzo możliwą, że pomysł poetyckiego ofiarowania Bogu swego "anhellizmu" i swoich cierpień nasunęła Słowackiemu dobrze mu znana powieść Chateaubrianda p. t. *Les Natchez*. Tam Chactas, syn nieszczęśliwego plemienia indyjskiego, mówi o sobie pewnego razu tak: "Zbliżam się wielkimi krokami do kresu mego zawodu na ziemi: zanoszę prośbę do nieba, aby burze, które zagrażają Natchezom, raczyło odwrócić, lub mnie przyjąć na ofiarę. Dlatego staram się uświęcać moje życie, ażeby czyśćstwo ofiary była duchom miłą: to jest jedyna próba, którą mogę przedsięwziąć dla odmienienia przyszłości.¹

Są więc niewątpliwie w tych słowach ujęte oba elementy zasadnicze treści *Anhellego*: cierpienia narodu i "anhellizm" cierpiącego z nim razem boha-

¹ Na słowa te i wogóle na wpływ Chateaubrianda w *Anhellim* pierwszy zwrócił uwagę F. Hoesick w rozprawie p. t. *Anhelli i Trzy poematy*. Kraków, 1895.

tera; i jest też ta sama owego anhellizmu hipotetyczna celowość.

Wpływ zaś reminiscencyj z lektury Chateaubrianda na kompozycję zewnętrzną poematu Słowackiego jest wogóle bardzo widoczny. Przybycie tysiąca posieleńców na ziemię sybirską, które stanowi wstęp do *Anhellego*, aż nadto wyraźnie przypomina przybycie do Nowego Orleanu emigrantów francuskich, o którym opowiada autor *Rene'go* i *Atali* na początku obu tych utworów. Przymierze, które polscy wygnańcy zawierają zaraz po przybyciu z ludem sybirskim Szamana, jest zupełnie analogiczne do przymierza, zawartego przez wychodźców francuskich z indyjskim plemieniem Natchezów, a sentyment, jaki przy tem okazał Polakom pamiętający ich ojców Szaman, jest również podobny do tego uczucia, z jakim przyjął Francuzów stary wódz Natchezów, Chactas, który także im przypomina, że "mieszkał niegdyś wśród ich ojców". I nawet — jak Szaman upodobał sobie szczególnie "młodzieńca imieniem Anhelli", tak też i Chactas pokochał szczególnie i za syna przybrał młodzieńca imieniem Rene.

Całe zatem dwa pierwsze rozdziały *Anhellego* utkane zostały z przędzy, której dostarczyła fantazji Słowackiego lektura Chateaubrianda. Tylko ideowa ich treść, nauki dawane przez Szamana wygnańcom, są od niej nie zależne. Od trzeciego rozdziału zaczyna się i trwa do dziesiątego, niby sen Anhellego, jego wędrówka z Szamanem po piekle polskiego cierpienia i tutaj właśnie realizuje się częściowo¹ dawniejszy plan *Posielenija*, który, jak już wiadomo, powstał głównie pod wpływem Dantego. W *Anhellim* ten wpływ uwidocznił się nawet świeżo jedną z remini-

¹ To, co z tego planu nie weszło do *Anhellego*, weszło następnie przeważnie do *Poematu Piasta Dantyszka o piekle*.

scencji szczegółowych, której w planie *Posielenija* nie widzimy, mianowicie obrazem ojca, który jak Ugolino patrzył na śmierć głodową swych synów i jak Ugolino też sam może z głodu jadł ich trupy. Atoli w dalszych osobistych kolejach głównego bohatera poematu znowu powraca nie snuta z kłębka Chateaubrianda, i cały pobyt Anhellego w grocie lodowej na „*pustyni północnej*” przypomina opowiadanie Chactasa w *Natchezach* o jego smutnym również pobycie na wybrzeżach Labradoru. Choć zaś zjawiska przyrody podbiegunej, które otaczają teraz Anhellego, są jak wogóle całe tło sybirskie poematu, opisane przeważnie na podstawie pamiętników Kopecia,¹ to przecież w poszczególnych obrazach tych zjawisk znać też wyraźnie i dobrą pamięć labradorskich wrażeń Chactasa.

Chateaubriand tedy i Dante wnieśli do budowy tego literackiego gmachu, w którym ideowa i osobista treść *Anhellego* miała się pomieścić, wzorów i materiału najwięcej. Obok nich jednak odegrał przy tej budowie dość ważną rolę i Alfred de Vigny, jako autor poematu p. t. *Eloa*. Po bliższą wiadomość o swojej Eloie sam Słowacki do niego odsyła² a ta Eloie nie tylko dekoracyjnie ma w jego poemacie znaczenie, ale, jak już wyżej zaznaczono, także ideowe. Pojawiają się też w toku poematu właściwe uczuciowe zakończenie całego pomysłu *Anhellego*.

Jak zaś Eleoa Vigny'ego, wchodząc jako symbol do utworu Słowackiego, przybrała podobieństwo zewnętrzne do Ludwiki Śniadeckiej, tak znowu w drugiej postaci niewieściej tego utworu, w Ellenai, Eglantyna

¹ Wspominał o tem Hoesick. dowiódł zaś St. Maykowski w pracy p. t. *Anhelli Słowackiego*, Lwów 1909.

² W liście do Gaszyńskiego z 22 maja 1839 r.

Pattey¹ otrzymała rysy jakby biblijnej Marji Magdaleny. Stała się nawróconą i pokutującą zbrodniarką, i wpatrzona z miłością w Chrystusową twarz Anhellego została przez poetę namalowana tak właśnie, jak malarze malują jawno grzesznicę z Magdali. Tylko sama śmierć Ellenai — dominujący estetycznie moment jej roli — przypomina znów niektórymi szczegółami i nastrój śmierci Atali w powieści Chateaubrianda. Ale cała rola Ellenai ma zresztą w poemacie znaczenie tylko epizodyczne. W kompozycji całości służy ona co najwyżej do ustopniowania cierpień bohatera, któremu po jej zgonie przybywa jeden cień niedoli więcej, mianowicie samotność.

Czy jednak zapożyczenia literackie w *Anhellim* dostarczają tylko motywów ornamentacji, czy nawet stanowią ważny czynnik samej budowy, — nigdy nie odbierają twórczości Słowackiego w tem jego dziele znamion samodzielności. Nie znać w tem nigdzie lutowania, czy jakichkolwiek znaków spajania części różnego pochodzenia, — wszystko, nim weszło w skład budowy, uległo wprzód w fantazji poety przetworzeniu i zharmonizowaniu z planem i nastrojem całości. Już bowiem o samem przyjęciu do własnej koncepcji tego lub owego, nasuwającego się z reminiscencji lektury, motywu cudzego, nie decydowała świadomość szukająca refleksja, ale decydował przypadkowo i podświadomie uczuciowy nastrój tworzącego artysty.

Cały proces twórczy można sobie tutaj wyobrazić tak, że pewne, często powracające myśli i zadumy wytwarzały właśnie owo uczuciowe podłoże,

¹ Córka właścicielki pensjonatu, w którym Słowacki mieszkał w Genewie. Kochała ona poetę taką samą miłością, jaką Ellenai kocha Anhellego: cichą, wstydzącą się samej siebie; i ta miłość podobną też była pociechą ulgą w jego tęsknocie za krajem, jak Anhellemu miłość Ellenai.

ono zaś z kolei wywoływało na ekran fantazji szeregi wizyj, które mimowoli stawały się symbolami myśli i uczuć. Otóż w obrazach tych wizyj co chwila pojawiały się: to szczegół jakiś, to fizjognomja, to scena nawet cała, gdzieś już poprzednio napotkana, widziana już dawniej w wyobraźni pod wpływem lektury. Jeżeli coś z tego dobrze symbolizowało myśl lub odcień uczucia, jeżeli przytem barwą i światłem i rysunkiem dobrze harmonizowało z resztą, wówczas poeta może nawet nie spostrzegał obcego pierwotnie pochodzenia, a jeżeli nawet spostrzegał, to i tak nie widział racji pięknego obrazu w chwili, gdy się już cisnął pod pióro, przekształcać całkowicie lub odrzucać. Tem bardziej, że te szczegóły kompozycyj cudzych łączyły się z kompozycją własną jego imaginationsi już przeistoczone same w sobie i zewnętrznie i wewnętrznie, że się zjawiały jako symbole myśli i uczuć, które ich właściwym twórcom były obce, i że do tej nowej roli dostosowywały cały swój wygląd. Eloë więc przyszła wprawdzie od Vigny'ego, ale zjawiała się z twarzą Ludwiki Śniadeckiej, i dla Słowackiego stała się symbolem litości Chrystusowej nad dolą narodów. Szaman znów, choć od Natchezów niby przywędrował, nietylko strój przecież zmienił, ale nabrał mocy i nadprzyrodzonego natchnienia, i odegrał wśród wygnańców polskich rolę taką, o jakiej się staremu Chactasowi wśród emigrantów francuskich nie śniło. Jeżeli zaś Ugolino ze swymi synami przeszedł z dantejskiego do polskiego piekła bez większych przekształceń, to przecież uczynił to dla odstraszenia Szamana od nieposłuszeństwa bożym zakazom, i pożytecznym stał się już w sposób samodzielny.

I tak też jest tem oczywiście z każdym zapożyczeniem drobniejszem. Wszystkie zjawiały się niewołane, jako symboliczne kształty bądźto świadomych pojęć i uczuć, bądź choćby tylko podświadomych in-

tencji artystycznych — własnych. Najczęściej przytem jako szczegóły tylko, np. rysy zewnętrzne ludzi lub barwy w obrazach skomponowanych jako całość oryginalnie.

Nie mniej zaś oryginalnie wyprządł Słowacki z duszy własnej te niezawsze widzialne, często tylko domysłne nici, które ów szereg obrazów z sobą łączą. Są niemi przecież właśnie owe idee poematu przewodnie, które zostały wyłożone powyżej. Wprawdzie zacytowane poprzednie słowa Chactasta wskazują, że łącznikiem między myślą narodową a osobistą poety był prawdopodobnie — w postaci pomysłu indywidualnej ofiary za naród — również znów wpływ lektury; ale taki silny wpływ tego właśnie jej ustępu, wśród tylu innych, tłumaczyć się może jedynie tem, że owe słowa Chactasa padły na grunt poprzednio już do tego przygotowany; że przypadły dobrze do pielęgnowanego wówczas w sobie przez poetę anhellizmu i skojarzyły się z tym kierunkiem jego marzeń, który im nadały subiektywne rozmyślenia nad ewangelją. Trzeba też zauważyć, że myśl Chactasa uległa również w przystosowaniu do treści ideowej *Anhellego* pewnemu przekształceniu; mianowicie ofiara indywidualna staje się tutaj tylko najczystszy wyrazem, syntetycznym symbolem niejako, ofiary zbiorowej całego cierpiącego pokolenia. A jedna ani druga nie jest, jak ofiara Chactasa, świadoma i własnowolna.

Najmniej oryginalną stosunkowo jest w *Anhellim* sama technika kompozycyjna, bo ta rzeczywiście zapożyczoną jest od Dantego. I to nietylko tam, gdzie Anhelli, prowadzony przez Szamana, jest widzem obrazów cierpienia narodu, ale i tam wszędzie, gdzie jest on tych obrazów główną osobą. Bo właśnie na tem polega istota tej techniki, że poemat nie jest rozwijaniem toku jakiejś akcji, tylko szeregiem symbolicz-

nych obrazów. Kolej zaś i suma tych obrazów przedstawia nie zdarzenie jakiegoś, ale ideę.

Słowacki zresztą obrał ten rodzaj kompozycji dlatego najpewniej, że mu się wydał w tym wypadku najprostszym. Dumania jego na temat, który się stał ostatecznie ośrodkiem ideowym poematu, wywoływały w imaginacji korowody wizyj, więc obrazy ich prze-rzucał z imaginacją na papier tak, jak były, zachowując im często nawet charakter wizyj, a tylko układając w pewien celowy porządek i łącząc opowiadaniem w jedną całość. Powstał tą drogą jakby zaopatrzonego tekstem cykl Grottgerowski, w którym każdy obraz jest inny, ale przecież temat ogólny mają wspólny i tytuł wspólny i wspólne też niektóre twarze, a nawet powtarza się w nich zwykle na dalszym tle twarz tego samego świadka i twórcy ich zarazem, wraz z oprowadzającym go genjuszem.

Widocznym jest nawet w *Anhellim*, że piękno każdego obrazu zosobna bardziej zajmowało Słowackiego, niż jasne tłumaczenie się z tych obrazów głównych idei. Symbolami wprowadzicie są najważniejsze postaci w obrazach, ale każdy z tych symbolów ma swoje własne artystyczne życie, niezależnie od tego, co ma wyrażać i dlatego właśnie niejednokrotnie wykład ich staje się tak trudny. Zresztą postaci symboliczne snują się wśród historycznych a nienazwanych, a jest też między nimi taka Ellenai, która ani symbolem żadnym nie jest, ani tem mniej postacią historyczną, lecz poprostu tylko ozdobą czysto malar-ską kilku scen, wprowadzoną do nich nie dla głębszego sensu, lecz dla samej piękności. To też plastyczne piękno poszczególnych rozdziałów *Anhellego* jest tym jego czynnikiem, który i samego twórcę pociągał do tego utworu najmocniej. "Jest to — pisał o nim do Eustachego Januskiewicza — zidealizowany Sybir, ja sam zidealizowany, a wszystko razem jest tylko na-

stręceniem kilka obrazów dla malarza, jeśliby się taki zjawił w Polsce".

Otóż takim najgodniejszym niewątpliwie ilustratorem *Anhellego* byłby mógł być właśnie — o ile chodzi o rysunek i nastrój uczuciowy — Artur Grottger. Ale choć jego *Padół płaczu* najbliższy jest pod tym względem obrazom poematu Słowackiego, to przecież do tego, żeby stanąć na tej samej artystycznej wyżynie, brak mu jeszcze tej jedynej w swoim rodzaju kolorystyki, która otaczając "melancholijną i trochę Chrystusową twarz" *Anhellego* obrzeżem nieziemskich światła, sprawia równocześnie, że — jak się wyraził Krasieński — piekło Sybiru w tym poemacie, "nie przedstawiając być piekłem, przybrało taką ułudę dziwną, prześliczną i straszną, okropną i ponętną zarazem."

Cała ta niezrównana, senna piękność, ogólnego kolorytu i rysunku obrazów *Anhellego*¹ nie jest jednak jeszcze tego czaru, który on na wszystkich wywiera, tajemnicą jedyną. Jest prócz niej druga tajemnica — muzyczna. Dopiero w połączeniu i w idealnym zharmo-nizowaniu barw i światła z cichą a głęboką i w swoim skupionym smutku tak do dna duszy przejmującą melodią słowa; — dopiero w przeniknięciu tego słowa różnokolorowem światłem i nawzajem w napełnieniu światła brzemieniem słowa; — dopiero z takiego współdziałania blasków i dźwięków tworzy się owa wielka toń piękna, w którą grąży się dusza przy czytaniu *Anhellego* coraz głębiej, aż do zraty świadomości jego pojęciowej treści.

Oryginalność stylu jest w tym poemacie tego samego rodzaju, co i oryginalność całej jego literackiej kompozycji. Pobudką do użycia takiej właśnie prozy stał się zapewne przykład *Ksiąg narodu i piel-*

¹ O technice malarskiej Słowackiego w *Anhellim* zob. niezwykle cenne uwagi J. Kleinera (*J. Słowacki* II, 214—226).

grzymstwa polskiego; wzorami były prócz tego po części Biblja, a po części znów był styl Chateaubrianda. Z tego wszystkiego zaś geniusz Słowackiego utworzył jednak styl własny, nieporównanie harmonijny i jednolity, a tak odrębny, że na zawsze pozostaje w pamięci, i choćby kto treść *Anhellego* zapomniał doszczętnie, to jeszcze wystarczy mu przeczytać pierwszy lepszy ustęp tego utworu, żeby na podstawie samej melodji jego prozy tytuł odrazu wymienić.

Ten tytuł zaś niedarmo radził Krasziński wyręć na grobie poety, jako główny jego tytuł do chwały.¹

¹ „Najskończeniej pięknym i dojrzałym utworem Słowackiego nazywa też *Anhellego* Cyprjan Norwid w swym traktaciku *O sztuce*.”

BIBLIOGRAFJA

- J. N. Sadowski, O *Anhellim* J. Słowackiego (Tygodnik literacki Poznań 1839, Nr. z 1 kwietnia).
- Cyprjan Norwid, O Juliuszu Słowackim, Paryż 1860.
- St. Tarnowski, Recenzja poprzedniego dzieła w Przeglądzie polskim 1867.
- Tenże. Historia literatury polskiej, Tom. V.
- M. Zdzichowski, Mesjaniści i Słowianofile (188).
- Tenże, Byron i jego wiek, Tom II (1894), oraz wizja Kraszińskiego (1912).
- H. Monat, Czas powstania *Anhellego* i znaczenie poematu (Świat, Kraków 1893).
- F. Hoesick, *Anhelli* i *Trzy poematy*, Kraków 1895.
- Z. Daszyńska-Golińska, Filizofja *Anhellego* (Młodość, Kraków, paźdz. 1899 i styczeń 1900).
- J. Tretiak, Juliusz Słowacki, Kraków 1904 Tom. I.
- W. Hahn, J. S. *Anhelli* (Wstęp i objaśnienia do wydania *Anhellego* w Bibliotece Westa — Brody 1905).
- B. Pochmarski, Rok 1832 w życiu i twórczości J. Słowackiego. Fragment z rozważań nad *Anhellim* (Pam. literacki 1906).
- T. Grabowski, J. Słowacki, Kraków 1909, Tom. I.
- A. Mazanowski, Klucz do symboliki *Anhellego*, Kraków 1909.
- St. Maykowski, *Anhelli* Słowackiego w świetle najnowszych badań krytyczno-literackich. Lwów 1909
- M. Kalitowski, Ze studjów nad stylem *Anhellego*, Lwów 1909 (Cieniom Juliusza Słowackiego).
- M. Kridl, *Anhelli* a *Księgi pielgrzymstwa* (Biblioteka Warszawska 1913, Tom IV).
- J. Majka, Symbolika *Anhellego*, Kraków 1915.

- J. Kallenbach, *Anhelli i Ostatni*, Lwów 1916.
- J. Ujejski, Główne idee w *Anhellim* Słowackiego, Kraków 1916.
- S. Vrtel, Rycerz-duch Słowackiego (Pam. literacki 1916).
- Z. Gertsmann, Z powodu książki J. Ujejskiego o *Anhellim* (Przewodnik naukowy i literacki 1917).
- J. Kleiner, Juliusz Słowacki, dzieje twórczości, Warszawa 1920. Tom II 179—236.
- E. Kucharski, Jabłoń gwiazd w *Anhellim* (Przegląd Warszawski).
- J. Kleiner, J. S. *Anhelli* (Wstęp i objaśnienia do wydania Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Lwów 1922).

ANHELLI

STEFANOWI H.

na pamiątkę spotkania się w Ziemi Świętej
i pod górami Libanu.

Stefanowi H. — Hołyńskiemu. Z braćmi Aleksandrem i Stefanem Hołyńskim, z Podola, spotkał się Słowacki w ciągu swej podróży na Wechód, nad Nilem, i musieli mu obaj mocno przypaść do serca, skoro pierwszemu wiersz: *Do Aleksandra H.*, a drugiemu nawet najulubieńszy na długo swój poemat dedykował.

Przyszli wygnańce na ziemię Sybirską i obrawszy miejsce szerokie, zbudowali dom drewniany, aby zamieszkać razem w zgodzie i w miłości braterskiej; było zaś ich około tysiąca ludzi z różnego stanu.

5 A rząd dostarczył im niewiast, aby się żenili, albowiem dekret mówił, że posłani są na zaludnienie.

Przez jakiś czas był pomiędzy nimi wielki porządek i wielki smutek, albowiem nie mogli zrozumieć, że są wygnańcami i że już nie zobaczą ojczyzny;

10 chyba Bóg zechce...

A gdy już zbudowali dom i każdy się zajął swoją pracą, oprócz ludzi, którzy chcieli, aby je nazywano mądrymi, i zostawali w bezczynności mówiąc: oto myślemy o zbawieniu ojczyzny, ujrzeni raz wielką
15 gromadę ptaków czarnych, lecącą z północy.

Za ptakami zaś ukazał się obóz jakoby i tabór i sanie zaprężone psami i trzoda renów z gałęzistymi

w. 1.: *Przyszli wygnańce na ziemię sybirską...* Sybir jest w *Anhellim* symbolem niedoli całego narodu polskiego, bez względu na to, gdzie się rzeczywiście jego synowie w danej chwili znajdują. Stanowi on tło życia polskiego po powstaniu listopadowym, zarówno na emigracji, jak w kraju, jak i na Syberji prawdziwej. Tutaj jest mowa właściwie o emigrantach we Francji. Przypomina to sam poeta, o czym niżej.

4. 5.: *A rząd dostarczył im niewiast...* Przeniósłszy emigrantów symbolicznie z Francji na Sybir, przedstawia Słowacki warunki ich życia naogół według tego, co słyszał i czytał o warunkach i sposobie życia rzeczywistych posieleńców sybirskich. O dostarczaniu jednak niewiast przez rząd nie czytał chyba nigdzie, bo o takim zwyczaju na Syberji nic nie wiadomo. Trafne jest przypuszczenie Hoesicka, że te słowa są reminiscencją z poematu Chateaubrianda p.-t. René, który się zaczyna od słów: "Przybywszy do Natchezów, musiał René, stosując się do obyczajów Indjan, pojąć sobie małżonkę." Ten początek *René'go*: *En arrivant chez les Natchez...* przypomina również pierwsza słowa *Anhellego*: "Przyszli wygnańce..." i t. d.

w. 13.: ...i zostawali w bezczynności, mówiąc: oto myślemy o zbawieniu ojczyzny — aluzja do ideologów i polityków emigracyjnych.

rogami i ludzie na łyżwach niosący oszczepty; był to cały lud Sybirski.

- 20 Na czele zaś szedł król ludu a zarazem ksiądz ubrany podług zwyczaju w futrach i w koralach, na głowie zaś miał wieniec z węzów nieżywych zamiast korony.

Węc mocarz ów, przybliżywszy się do gromady
25 wygnańców, przemówił językiem ich ziemi: Witajcie!

Oto ja znałem ojców waszych także nieszczęśliwych i widziałem, jak żyli bogobojnie i umierali, mówiąc: Ojczyzno! Ojczyzno!

- Węc chcę być przyjacielem waszym i zrobić
30 przymierze między wami a moim ludem, abyście byli w ziemi gościnnej i w kraju dobrze życzących.

A z ojców waszych już nie żyje żaden oprócz jednego, który jest już stary i mnie sprzyja; a mieszka stąd daleko w samotnej chacie.

- 35 Jeżeli chcecie, aby przyjaciel ojców waszych był przewodnikiem waszym, zostanę z wami i lud mój opuszczę, albowiem wy jesteście nieszczęśliwi.

Mówił jeszcze dłużej starzec ów i uszanowali go i zaprosili do swojej szopy.

w. 21.: *ubrany podług zwyczaju*. Strój fantastyczny Szamanów jakuckich opisuje Kopeć w *Dzienniku*. Stamtąd prawdopodobnie przestylizował go Słowacki. (Zob. Maykowski, *Anielli Słowackiego*, str. 69).

w. 25 i n.: *...przemówił językiem ich ziemi... Oto ja znałem ojców waszych*, itd. Podobnie Chaćtas, wódz plemienia indyjskiego Natchezów, przemówił do Renego i towarzyszących mu wychodźców francuskich w ich języku ojczystym (en prenant la parole dans leur langue maternelle"...) i również mówi, że znał ich ojców ("j'ai habité jadis parmi tes peres").

w. 32.: *A z ojców waszych już nie żyje żaden oprócz jednego*. Tym jednym jest stary konfederat barski, o którym będzie mowa niżej.

- 40 I zrobiono przymierze z ludem Sybirskim, który się rozszedł i zamieszkał w swoich śnieżnych siółach; a król jego został z wygnańcami, aby je pocieszał.

I dziwiono się mądrości jego, mówiąc: oto jej
45 zapewne od ojców naszych nabył, a słowa jego są od przodków naszych.

Nazywano go zaś Szamanem, tak albowiem nazywa lud Sybirski królów i księży swoich, którzy są czarownikami.

ROZDZIAŁ II

- Rozpatrzywszy się Szaman w sercach owej zgrai
50 wygnańców, rzekł sam do siebie: zaprawdę, nie znalazłem tu, czegom szukał, oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi.

Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je
55 nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych. Co uczynięś, Boże?

Ażaj każdemu kwiatowi nie dajesz dokwitać

w. 40.: *I zrobiono przymierze z ludem sybirskim...* Podobnie u Chateaubrianda (*w Atali*) emigranci francuscy zaraz po przybyciu do Nowego Orleanu "uczynili przymierze z Natchezami" (firent alliance avec les Natchez").

w. 44.: *a słowa jego są od przodków naszych...* Mądrość Szamana brzmi w uszach wygnańców jak głos narodowej przeszłości. To, że słyszą ten głos na Sybirze, znaczy prawdopodobnie, że otwarło im nań uszy cierpienie. Cały symbol pojawienia się i zamieszkania wśród nich Szamana można tłumaczyć w ten sposób, że dawna, a potem zatracona mądrość instynktu narodowego budzi się teraz pod wpływem cierpienia (Sybiru). Dlatego uosobiona została w postaci sybirskiego genjuszu.

w. 46.: *Szaman* — Nazwa pochodzenia sanskryckiego, oznacza u ludów uralsko-altajskich kapłana-maga.

w. 50 i n.: *...nie znalazłem tego, czegom szukał...* Szaman łudził się nadzieją, że może z emigracji wyjdzie odrodzenie narodu.

tam, gdzie mu jest ziemia i życie właściwe? Dla czegoż ci ludzie mają ginąć?

Wybiorę więc jednego z nich i ukocham go jak syna, a umierając oddam mu ciężar mój, i większy ciężar niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie.

I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu.

To powiedziawszy, przywołał do siebie młodzieńca imieniem Anhellu i położywszy na nim ręce, wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość.

w. 57.: ...dla czegoż ci ludzie mają ginąć?... Choć Szaman przewiduje, że emigranci staną się ludźmi złymi i szkodliwymi, ma jednak dla nich szczere współczucie, bo wie, że z natury nie są źli, tylko słabi; złymi uczyni ich dopiero niedola.

w. 59.: *Wybiorę więc jednego z nich...* Nie mogąc się spodziewać po emigracji, żeby się czynnie przyczyniła do wyzwolenia ojczyzny, Szaman myśli, że może ją ocali jej bezmiernie cierpienie. On, który jest niejako emanacją tego cierpienia zbiorowego, rzuci przed Bogiem na szalę Jego Miłosierdzia i może ta szala przeważa grzechy, obciążające szalę Sprawiedliwości. Innymi słowy: Mądrość instynktu zbiorowego, rodząca się z cierpienia i uosobienia w Szamanie, spostrzega się, że nie jest siłą dostateczną, żeby chore duchowo pokolenie rozbitków narodu odrodzić, ostatnią nadzieję pokłada w Bogu, któremu ofiarowuje mękę narodu jako ekspiację za jego grzechy. Za symbol żywy tej męki obiera Szaman najczystszą w narodzie jednostkę, młodzieńca imieniem Anhellu, i aby zarazem był tej męki szczytem, postanawia obciążyć jego duszę swoim ciężarem, t.j. jasną świadomością rozpaczliwego położenia i stanu duchowego narodu.

w. 63.: *I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi...* (oczywiście nie sybirskiej, tylko polskiej). W tych słowach mieści się program rozdziałów III do IX. Nieszczęście zaś narodu pokaże Szaman Anhellu nie dlatego, żeby go pobudzić do jakiegoś działania, ale tylko, żeby je niejako wchłonął w siebie i cierpiał nie tylko własnym cierpieniem, ale zbiorowym. W tym celu też "wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość."

A obróciwszy się do gromady, rzekł: odejdę z tym młodzieńcem, abym mu pokazał wiele rzeczy bolesnych, a wy zostaniecie sami uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek.

Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych.

A to, o czym pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania.

Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni.

Tak jak ojcowie wasi, którzy są w grobach; bo spojrzycie na każdą czaszkę ich; nie zgrzyta ani cierpi, lecz spokojną jest i zdaje się mówić: dobrzem uczyniła.

Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą.

Oto powiedziałbym wam tajemnicę, że jednych dusze idą w słońce, a drugich dusze oddalają się od

w. 69.: *A obróciwszy się do gromady, rzekł:* Od tułaczy polskich nie żąda już Szaman niczego więcej, tylko żeby cierpliwie i z poddaniem się woli bożej znosili swoją dolę i żeby zachowali wiarę w przyszłość — nie swoją, bo ta już przepadła, ale Polski. Chodzi mu bowiem o przyszłe pokolenia, które bez przekazanej od ojców nadziei, rodziłyby się duchowo martwe. Obecnie mu pokoleniu nie robi Szaman złudzeń. Każe mu się pogodzić z przeszłością z myślą, że w dzień zmartwychwstania Polski nie tylko będzie w grobach, ale już i całuny będą na niem spróchniałe. Pocięsza tylko obietnicą czci pozgonnej u potomnych i stawiając za przykład ojców, którzy wycierpieli to, co im było przeznaczone, a za nagrodę mają tylko spokój sumienia i spokój w grobie.

w. 83.: *spojrzycie, zapewne zamiast spojrzycie.*

w. 85.: ...*jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu...* Emigracja istotnie uchodziła w kraju za moralną reprezentację narodu.

w. 87.: *Oto powiedziałbym wam tajemnicę itd.* Słowa następujące po tem przypominają przytoczoną w *Godzinie myśli* mistykę Słowackiego, kiedy to wraz z Ludwikiem Szpitznaglem: "Przez tworów państwa snuli myślą dwa łańcuchy, W

słońca na ciemne gwiazdy, lecz nie zrozumiecie mnie.

90 Powiedziałbym wam, dla czego żyjecie i dla czego się rodzą milijony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało; lecz nie pojmiecie mnie!

Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej.

95 A gorsze jest jutro życia, niż jutro śmierci. Choć nie tak myślą ludzie podli, i ludzie małego serca.

Rzekły więc do Szamana zgraje: któż ci dał władzę nauczać o życiu i o śmierci? oto mamy między sobą księży, do nich należy słowo Boskie.

100 Na to im odpowiedział Szaman: słyszeliście o Mojżesz i o cudach, które czynił? Jam jest Mojżesz między Sybirskim ludem a cudu czyniłem straszniejsze, niż tamten, co przed wiekami.

A nie wyszedł z zorzy północnej Anioł, kiedy dym go wywołał z płomieni? pytajcie ludu mojego.

Na moje słowo ten śnieg stał się krwią, a te słońce szczyrniało jak węgiel; wiele bowiem we mnie jest Boga.

Lecz nie kuście mnie o cudy; albowiem jesteście

światło zbite u góry, w ciemność spodem złane; Tych ogniwa, jak szczeble wschodów połamane, Wiodą w światło idące, albo w ciemność duchy, I świat tworów, w dwa takie rozłamany ruchy, Wiecznie krążysz, Ten "gmach" mistyczny był, jak sam poeta przyznaje, "zbudowany na księgach Swedenborga" (mistyka i teozofa szwedzkiego z XVIII wieku).

w. 101.: *Jam jest Mojżesz między sybirskim ludem*, it.d.... Symbole w *Anhellim* nie są martwymi alegorjami, ale mają i swoje własne życie, niezależnie od tego, co oznaczają. Tak i Szaman jest personifikacją pewnej idei, ale jest równocześnie i rzeczywistym Szamanem sybirskim, cudotwórcą i czarownikiem w oczach swego ludu.

w. 109 i in.: ...*jesteście ludem starym, a wskrzesić was cudem jest...* Starym, to znaczy mającym za sobą długą już przeszłość

110 ludem starym a wskrzesić was cudem jest. O to proście Boga.

Aby was wskrzesił, mówię i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele.

Tak mówił Szaman; i nie śmieli mu odpowiedzieć wygnańce, lecz przyrzekli z ludem Sybirskim chować przymierze.

ROZDZIAŁ III

A oto raz nocą obudził Szaman Anhellego, mówiąc mu: nie śpij, ale chodź ze mną, albowiem są rzeczy ważne na pustyni.

Wdziawszy więc białą szatę, Anhelli udał się za starcem, i szli przy blasku gwiazd.

Niedaleko więc zaszedłszy, ujrzeni obóz cały matych dzieciątek i pacholąt gnanych na Sybir, które odpoczywały przy ogniu.

A we środku gromadki siedział pop na tatarskim koniu, mający u siodła dwa kosze z chlebem.

I zaczął owe dzieciątka nauczać podług nowej wiary ruskiej i podług nowego katechizmu.

130 I pytał dzieci o rzeczy niegodne, a pacholęta odpowiadały mu, przymilając się, albowiem miał u siodła kosze z chlebem i mógł je nakarmić; a były głodne.

historyczną i wady głęboko już zakorzenione. Na to, żeby taki lud się zmienił, trzeba chyba cudu, któryby go nagle uczynił na nowo niemowlęciem i pozwolił zupełnie na nowo rozpocząć wychowanie.

w. 124.: ...*ujrzeni obóz cały matych dzieciątek i pacholąt gnanych na Sybir...* Istotnie po r. 1831 zabierano gwałtem synów rodzinom polskim, głównie szlacheckich, i wywożono w głąb Rosji dla kształcenia ich i wynarodowienia w szkołach wojskowych rosyjskich. Te dzieci przeszły do *Anhellego* z pierwotnego planu *Posieleni*ja. Plan pieśni III brzmi: Dzieci na Sybir gnane. — Tonio.

Więc obróciwszy się ku Anhellemu, Szaman rzekł:
135 powiedz! nie przebrałże miary ten ksiądz, zasiewając
złe ziarno i każąc czystość dusz tych małych?

Oto zapomniały już płakać po matkach swoich
i tu się wdzięczą do chleba jak małe szczeniátka,
szczekając rzeczy złe i które są przeciwko wierze.

140 Powiadając, że car jest głową wiary i że w nim
jest Bóg i że nic nie może rozkazać przeciwko du-
chowi świętemu, nakazując nawet rzeczy podobne
zbrodniom, albowiem w nim jest duch święty.

Użyję więc przeciwko temu księdzu ognia nie-
145 bieskiego, aby go spalić i stracę go w oczach dzie-
ciątek.

A skoro wyrzekł Szaman słowo przekleństwa,
zapalił się ów pop na koniu, i wyszły mu z piersi pło-
mienie, które się złączyły w powietrzu nad głową.

150 I przelekniony koń unosić go zaczął po stepie
palącego się; a potem wzdrygnąwszy się, zrzucił z siebie
węgiel siedzący na siodle do ostatka.

A oto na owym próchnie człowieka chodziły skry...
jak owe iskielki, które są na spalonym papierze błędne
155 i snujące się w różne strony.

Przybliżywszy się więc Szaman ku dzieciątkom
rzekł: nie lękajcie się; Bóg z wami.

Ogień przestraszył was jak gołąbki śpiące, aleście
zasypiały w domie pożaru i ciała wasze już wędły.

160 I wyciągały do starca rączki owe dziecińy, krzy-
żując: staruszk, weź nas z sobą!

I rzekł Szaman: gdzież was zaprowadzę? oto ja

w. 140.: *Powiadając, że car jest głową wiary...* itd. Ten katechizm dla dzieci polskich nie jest bynajmniej wymysłem poety. Wiadomość o jego wprowadzeniu wywołała wśród emigracji wielkie wzburzenie. Objawiło się ono między innymi w artykule Mickiewicza, drukowanym w *Pielgrzymie* (1833) p. t. *Katechizm o czci cara, drukowany na Wileńcu*.

w. 148.: *...zapalił się ów pop na koniu...* Plan IV pieśni *Posielenija: Kozacy* — Spalenie się człowieka na koniu — próchno.

idę w drogę śmierci, chciecież, abym was wziął i ukrył
pod płaszczem i wysypał was z poły mojej przed
165 Panem Bogiem?

Odpowiedziały mu dzieciátka: weź nas i zapro-
wadź nas szerokimi gościncami aż do matek na-
szych.

I wszystkie krzycząc zaczęły z wielką dumą: my
170 Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek na-
szych — aż Szaman począł płakać, uśmiechając się...

I nie mógł odejść, bo mu jedna dziecina usnęła
na płaszczu, i na pole płaszcza jego, wtenczas gdy
rozmawiał.

175 A przybywszy kozacy, patrzali w zdumieniu na
owe dzieło; i zaczęli odganiać dzieciátka od ludzi
obcych, nie śmiejąc jednak bić żadne, pamiętni na
ów ogień.

ROZDZIAŁ IV

I przechodził Szaman z Anhellim pustemi dro-
180 gami Syberji, gdzie stały turmy.

I widzieli twarze niektórych więźni przez kraty
patrzących się na niebo smutne i blade.

A przy jednej z onych turm spotkali ludzi nio-
sących trumny i zatrzymał je Szaman, każąc otworzyć.

185 Więc gdy zdjęto trumien wieka, wzdrygnął się
Anhelli, widząc, że umarli byli jeszcze w łańcuchach,
i rzekł: Szamanie, oto się boję, żeby nie zmartwych-
wstali ci umęczeni.

Obudź którego z nich, albowiem masz siłę cu-

w. 180.: *...gdzie stały turmy* — turma, wieża forteczna użyta na więzienie. Prawdopodobnie odpowiada ten rozdział planowi V-tej pieśni *Posielenija*, gdzie czytamy: (Forteca) (obłąkany trują go) — Forteca. Obłąkany — może się odnosi do Bonawentury Niemojowskiego (zob. obj. do w. 230), a zresztą i Wincentego pyta Anhelli: "czy ci mękami odebrano rozum i pamięć?" (w. 209),.

190 dów; obudź tego starca z siwą brodą i z białymi włosami; bo mi się zdaje, że go znał żywym.

A Szaman, spojrzawszy surowo, rzekł: Cóż więc? Oto go wskrzeszę, a ty go znów zabijesz. Zaprawdę, i dwa razy go wskrzeszę i dwa razy od ciebie śmierć
195 weźmie.

Lecz niech będzie jak żądasz, abyś wiedział, że śmierć nas ochrania od smutków, które już się były w drogę ku nam wybrały a znalazły nas martwemi.

Tak mówiąc, spojrział Szaman na starca w trumnie
200 i rzekł: wsta! A ciało w łańcuchach podniosło się i usiadło, patrząc się na ludzi jak człowiek śpiący.

A poznawszy go wtenczas, Anhelli rzekł: witaj, człowieku można niegdyś w radzie i jeden z najmądrzych.

205 Cóż więc przywiodło ciebie w więzieniu, abyś się spłaszczyl przed władzą i uczynił owe wyznanie winy, o którym słyszeliśmy?

Dla czego zaparłeś się serca twojego i przeszłości

w. 196.: *Lecz niech będzie jak żądasz...* i t. d. Szaman pragnie ośwoić Anhellego z myślą o śmierci, chce mu ją nawet uczynić pożądaną. To jest powód, dla którego wskrzesza starca, któremu właśnie, jak się okaże, oszczędziła śmierć wielkich boleści.

w. 202.: *A poznawszy go wtenczas Anhelli...* i t. d. Poznał mianowicie we wskrzeszonym Wincentego Niemojowskiego, niegdyś jednego z najwybitniejszych posłów na Sejm Królestwa Kongresowego, a w ciągu powstania listopadowego naprzód ministra spraw wewnętrznych, potem członka Rządu Narodowego. Po upadku powstania pojmany w ucieczce za granicę, więziony trzy lata, potem skazany na karę śmierci, zamienioną jednak na zsyłkę do kopalń sybirskich, zmarł W. N. w drodze do nich, w Moskwie 1834 r. Słowacki musiał go poznać w Warszawie; swój *Hymn* drukował 7 grudnia 1830 r. w *Kurjerze polskim*, który właśnie redagował W. N. wraz z bratem swoimi Bonawenturą. (Por. W. Hahna: *Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w "Anhellim"* — Gaz. Iwowska 1903).

w. 208.: *Dlaczego zaparłeś się...* i t. d. Rząd rosyjski po śmierci W. N. rozmyślnie rozszerzał wiadomości, że tenże ukorzył się i okazał skruchę z powodu swego udziału w powstaniu.

twojej? Czy ci mękami odebrano rozum i pamięć?
210 Cożeś uczynił!

Zaszкодziłeś nam; albowiem dziś mówią do nas ludzie obcy: oto przewodnicy wasi zapierają się i zmieniają serca dla narodu a tylko ludzie mali trwają w stałości.

215 Ta więc stałość małych uporem jest, gdy ludzie pierwsi w narodzie uznają błąd swój, nie spodziewając się nawet przebaczenia.

A gdy to mówił Anhelli, stało się podług słów Szamana, że wskrzeszony ów, jęknawszy, umarł na nowo.

220 Rzekł więc Szaman: zabiłeś go, Anhelli, powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwa, o którym nie wiedział przed śmiercią.

Lecz ja go wskrzeszę raz drugi, a ty się strzeż, abyś go powtórnie o śmierć nie przypawił.

225 To powiedziawszy, zbudził umarłego, i podniósł się ów człowiek w trumnie, łzy wylewając z otwartych powiek.

I rzekł doń Anhelli: przebac, bom nie wiedział, że mówię obmowę i oszczerstwo.

230 Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim, i widziałem wasze dwie głowy zawsze razem a białością podobne dwom gołębiom, które razem zlatują na proso.

w. 230.: *Oto widziałem w radzie narodu z bratem twoim...* — Bonawentura Niemojowski razem z Wincentym posługując z ziemi kaliskiej do sejmu Królestwa, razem z nim też przewodził na tym sejmie opozycji. Stronnictwo ich zwano pospolicie Kaliszanami. W ciągu powstania był Bonawentura dwukrotnie ministrem (naprzód sprawiedliwości, potem spraw wewnętrznych), a pod koniec został nawet prezesem Rządu Narodowego. Słowacki widywał go jeszcze i w Paryżu, gdzie B. N. pierwszy usiłował zorganizować politycznie emigrację, ale komitet, któremu przewodniczył, niedługo trwał, obalony głównie przez Maurycego Mochnackiego. — Umarł 15 czerwca, 1835 r. w obłąkaniu.

Bo zaprawdę, że jak dwaj gołębiowie zlatywa-
235 liście na urnę projektów i wyłuszczaście ziarno praw:
a na plewy wasze zlatywali się mialeńcy wróblowie,
świergocąc o rzeczach mniejszej wagi.

Przebacz mi, że was równam ptakom Bożym
i rzeczom błahym; ale białość wasza i prostota
240 tak każe.

O nieszczęśliwi! Oto jeden na cmentarzu Sybir-
skim szuka spoczynienia, a drugi leży pod różami
i cyprysami Sekwany. Biedni gołębiowie i rozłączeni
i umarli!

245 Usłyszawszy owe słowa wskrzeszony, krzyknął:
mój brat! i powalił się w trumnie i umarł.

A Szaman rzekł do Anhellego: na cóżeś mu po-
wiedział o śmierci brata? Oto chwila, a dowiedziałyby
się od Boga i spotkałyby się z bratem miłym w krainie
250 niebieskiej.

Stało się! Niech zakryją te trumny i zanosą je
na cmentarz. A ty nie proś mnie więcej, abym wskrze-
szał tych, którzy śpią i odpoczywają.

ROZDZIAŁ V

I tak odbywali Szaman z Anhellim wędrówkę
255 po ziemi smutnej i po gościńcach pustych i pod szumią-
cemi lasami Syberji, spotykając ludzi cierpiących i po-
cieszając ich.

A oto jednego wieczora przechodzili około cichej
i stojącej wody, nad którą rosło kilka wierzb laman-
260 tujących i mało sosen.

A Szaman, ujrzawszy wyskakujące rybki ku zorzy
wieczornej, rzekł: oto widzisz tę płotkę, co przeleciała
przez powietrze i znów utonęła.

A teraz opowiada siostróm swoim na dzień, że
265 zobaczyła niebo, i opowiada o niebie różne rzeczy
i z tego ma sławę między inszemi rybkami.

Słuchając więc powieści o niebiosach, zapłyną do
sieci i jutro będą sprzedawane na rynku.

Nie jestże to nauka dla ludzi, i dla tych, którzy
270 za ludźmi rozpowiadającymi o Bogu i o niebiosach
wędrują girlandami, a tak dają się ułowić sieciom
ludzkim i sprzedawani są.

A choroba zgubną, mówię, jest melancholija i za-
myślenie się zbytne o rzeczach duszy.

275 Dwie są bowiem melancholije: jedna jest z mocy,
druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wy-
sokich, druga kamieniem ludzi topiących się.

Mówię ci o tem, albowiem poddajesz się smut-
kowi i tracisz nadzieję.

280 Tak mówiąc, nadeszli na gromadę Sybirców,
którzy łowili ryby w jeziorze. A rybacy owi, spo-
strzegłszy Szamana, przybiegli ku niemu, mówiąc:
Królu nasz! opuściłeś nas dla ludzi obcych i smutni
jesteśmy, nie widząc ciebie między nami.

285 Zostań przez tę noc, a zastawimy wieczerzę
i pościlemy ci łożę w łodzi.

Usiadł więc Szaman na ziemi a kobiety i dzieci
rybaków otoczyły go i zadawały mu różne pytania, na
które Szaman odpowiadał z uśmiechem, bo były błahe.

290 Lecz po wieczerzy, gdy wstał księżyc i rozciągnął
swoje światło po gładkiej wodzie, jakoby gościniec
złoty ku południowi, kobiety i dzieci zaczęły gadać

w. 264.: *A teraz opowiada siostróm swoim na dzień, że zobaczyła niebo.* i t.d. Najprawdopodobniej aluzja do objawień Mickiewicza i ostrzeżenie przed naiwną w te objawienia wiarą.

w. 275.: *Dwie bowiem są melancholije...* itd. Rozróżniał dwie melancholje także społeczny Słowackiemu włoski poeta, Leopardi, jedną "słodką, przez którą świat pięknieje", drugą którą jest "ciemną i potworną nocą, truczną, niszczącą siły ciała i ducha".

smutniej, mówiąc: oto opuściłeś nas! i nie robisz więcej cudów między nami.

295 Więc zaczęliśmy wątpić o rzeczach wiary, i wątpimy nawet, czy jest w nas jaka dusza.

Na to Szaman, uśmiechnąwszy się, rzekł: chciecież, abym duszę pokazał oczom waszym?

A wszystkie dzieci i kobiety zawołały zgodnie: 300 chcemy! uczynź to!

Obróciwszy się więc Szaman do Anhellego, rzekł: cóż uczynię z tą zgrają kawek? Chceszli, abym ciebie uśpił i duszę twoją, wywoławszy z ciała, pokazał ją tym ludziom.

305 Anhelli odpowiedział mu: czyn, jak ci się podoba, jestem w twojej mocy.

Przywoławszy więc Szaman jedno dzieciątko z gromady, posadził je na piersiach Anhellemu, który się był położył jak do snu, i rzekł do owego dzieciątka:

310 Oto połóż twe rączki na czole tego młodzieńca i zawołaj go trzy razy imieniem Anhelli!

I stało się, że na dziecka wołanie wyszedł z Anhellego duch mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach.

315 A ujrzawszy się wolnym, poszedł ów Anioł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe.

Gdy więc już był daleko i na środku stawu, rozkazał Szaman owej dziecinie zawołać duszę, aby

320 wróciła.

I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo po złotej fali, wlekąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku.

A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało

w. 297.: *abym duszę pokazał*. Zgodne z praktykami magicznymi Szamanów.

w. 315.: *poszedł ów anioł*. . . Słowacki często mówił o "wewnętrznym w sobie aniele"—stąd też imię bohatera poematu: Anhelli.

325 człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się, lecz posłuchał.

A zbudziwszy się Anhelli, usiadł i zapytał, co się z nim stało?

Odpowiedzieli mu rybacy: Panie! widzieliśmy 330 duszę twoją i prosiły cię, bądź królem naszym! albowiem nie w takiej jasności ubrani są królowie Chińscy, jak dusza, która jest z twego ciała.

A nie widzieliśmy nic jaśniejszego na ziemi oprócz słońca, i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które 335 są różowe i sine.

Skrzydeł takich nie mają łabędzie, przelatujące w maju przez ziemię naszą.

A nawet uczuliśmy woń, jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwali.

340 Słyszając o tem Anhelli, obrócił się do Szamana i rzekł: prawdaż to jest? a Szaman rzekł: prawda — opętanyś jest przez Anioła.

Cóż więc, zapytał Anhelli, uczyniła dusza moja, będąc wolną? powiedz, bo nie pamiętam.

345 Odpowiedział mu Szaman: oto poszła po tym gościńcu złotym, co jest na wodzie od księżyca, i uciekała w tamtą stronę jak człowiek, co się spieszy.

A na te słowa spuścił głowę Anhelli i zamyśliwszy się, zaczął płakać mówiąc: oto chciała powrócić do 350 ojczyzny.

ROZDZIAŁ VI

Uspokoiwszy więc Szaman płacz w Anhellim, opuścił rybaków i odszedł w pustynie.

A księżyc jeszcze był wysoko, gdy zaszli do chaty

w. 333.: *A nie widzieliśmy nic jaśniejszego* . . . i t.d. Całe to wołanie duszy Anhellego służy do ukazania jej idealnej czystości, która zdecydowała o tem, że tego właśnie młodzieńca wybrał Szaman dla swoich celów.

starego człowieka, który przywitał Szamana jako daw-
355 nego przyjaciela. Był to jeden z wygnańców Barskich...
ostatni.

Chata jego ocieniona szeroką jabłonią i pełna
gniazd gołębic i śpiewająca od świerszczów, ustronna
była i spokojna.

360 I postawił ów starzec przed gośćmi cynowy dzban,
chleby i jabłka czerwone, a potem zaczął, jak zwykle,
rozmowę o dawnych czasach i o ludziach już umarłych.

Nie wiedział zaś nic, że nowe pokolenie w Polsce
i nowi byli rycerze i nowi męczennicy; i nie chciał
365 wiedzieć o tem, będąc człowiekiem przeszłości.

A nie było już w nim żadnej pamięci, ale była
pamięć o rzeczach, które mu się zdarzyły za młodu;
lecz o dniu wczorajszym nie wiedział i nie myślał
o jutrze.

370 A utrzymywał się z robaczków, które nazywają
czerwcem; i z nich płacił podatek Carowi, a był właśnie
dzień składania daniny.

Jakoż o godzinie później zajechał przed chatę
celnik, i napiwszy się ze dzbana, dopomniął się
375 o rzecz winną.

Stary więc ów człowiek obnażył się ze wszyst-
kiego, aby wystarczyć podatкови i służę onego zбогacił.

A zabrawszy wszystko, celnik wychodził z chaty
mówiąc: oto masz jabłoni owocami okrytą, muszę
380 z niej wziąć dziesięcinę.

w. 355.: *Był to jeden z wygnańców Barskich... ostatni.* To ten, o którym mówił Szaman w rozdziale pierwszym, w. 32 i nast.

w. 371.: *Robaczki, które nazywają czerwcem* — *Porphyrophora Polonica*, należąca do pluskwiaków, używana do wytwarzania czerwonej farby.

w. 379.: *"Oto masz jabłoni owocami okrytą..."* Tę *jabłoni owocami okrytą...* drzewo stare i rozrosłe, pierwszy komendant *Anhellego*, J. N. Sadowski (w poznańskim *Tygodniku literackim* z r. 1839) pojął jako drzewo narodowej tradycji, którą od zamachów wroga ratuje Szaman przez *Anhellego-Słowackie-*

To powiedziawszy, sługom swoim rozkazał trząść
drzewo stare i rozrosłe, a Szaman do *Anhellego* rzekł:

Pójdź i stań pod jabłonią, a nic nie mów do
tych, co trzęsą drzewem, aż się moc Boska pokaże.

385 Poszedł więc *Anhelli* i stanął pod ulewą jabłek
czerwonych, jak człowiek spokojny.

A oto jabłoni okryła się wielką jasnością, a owoce
na niej stały się gwiazdami i błyszcząc bardzo nie
upadały więcej.

390 I gołębie śpiące obudziły się, myśląc, że już jest
godzina ranna, i umywszy pióra, wyleciały w powietrze
różane.

go czyli przez poezję. Trudno więc orzec stanowczo, czy taki wykład tego symbolu jest zgodny z myślą poety, ale jest to dość prawdopodobne. Kult Słowackiego dla "prochu zamkniętego w narodowej urnie" (*Kordjan* 3. osoba prologu), jego zamiar ocalenia i wydobywania przy pomocy poezji ukrytych w tym prochu ziarn żywotnych, a nadto fakt, że właśnie Konfederację barską uważał on za ostatnie historyczne wcielenie tego wszystkiego, co w przeszłości Polski cenił, i że nawet Szamana swego z niej niejako duchowo wyprowadzał — wszystko to zdaje się przemawiać za egzegezą Sadowskiego wcale przekonująco. Rozwijając tę egzegezę dalej, można przypuścić, że celnicy carscy, obtrząsający ową jabłoni, symbolizują np. fałszowanie przez najeżdżące dziejów polskich, podawanie najpiękniejszych ich stron w pogardę, lub wmawianie, że owoce jabłoni na jego tylko wyszły i będą wychodzić korzyść. Otóż naprzekór takim zakusom "moc boża" w *Anhellim* (moc poezji) taką jasnością okryje jabłoni, że "gołębie śpiące obudzą się, myśląc, że już jest godzina ranna." — Co do genezy samego symbolu jabłoni — E. Kucharski wykazał świeżo, że i to jest prawdopodobnie wpływ Dantego, u którego jabłoni (rajskie drzewo zakazane) jako symbol pewnych treści moralnych występuje aż dwukrotnie w *Czyściu*, naprzód w pieśni XXVII, następnie w XXXII, gdzie znajduje się również motyw cudownej przemiany drzewa pod wpływem Bożego Gryfa (Chrystusa). Zwrócił też Kucharski uwagę na symbol jabłoni w polskim ludowym podaniu o rozbójniku Madeju. (Zob. *Jabłoni gwiazd w Anhellim* Przegląd warszawski, 1921, nr. 1.)

w. 387.: *...a owoce na niej stały się gwiazdami...* Plan VI pieśni *Posielenija* brzmi: Chata dawnego posielenica — jabłoni gwiazd.

Więc światłość owa przeraziła celniki, tak że
zostawiwszy cały podatek, uciekli w przestachu i
395 wsiadłszy na wóz, odjechali.

A Szaman, zawoławszy Anhellego, rzekł: chodźmy
stąd albowiem gospodarz pytać nas będzie, jaką władzą
to czynimy, a to jest tajemnicą i znaczenie tych
gwiazd tajemnicą jest.

Tak mówiąc, otoczył się ciemnością z Anhellim
i wyszli.

ROZDZIAŁ VII

400 I rzekł Szaman: oto już nie będziemy cudów
okazywać ani mocy Bożej, która w nas jest, ale
płakać będziemy, bo zaszliśmy do ludzi, którzy nie
widzą słońca.

Ani nauk im dawać należy, bo ich więcej na-
405 uczyło nieszczęście; ani nadziei im dawać będziemy
bo nie uwierzą. W dekrecie, co je potępił, napisano
było: na wieki!...

Oto są kopalnie Sybiru!

Stąpaj tu ostrożnie, bo ta ziemia brukowana jest

w. 400.: ...oto już nie będziemy cudów okazywać, i t. d. Podobnie do emigrantów mówił Szaman: "nie kuście mnie o cudy." Czynił je tylko tam, gdzie chodziło o przyszłe pokolenie lub o naukę dla Anhellego. Obecne pokolenie wycierpieć musi swoją dolę do ostatka i odwracanie odeń cierpienia byłoby sprzeciwianiem się dekretem Bożym. W szczególności nie chce Szaman umniejszać cierpienia tym, co jęczą w kopalniach sybirskich, bo ich męka może mieć największą wartość ekspiacyjną.

w. 406 i in.: napisano było: na wieki! — niby Dantejskie: *Lasciate ogni speranza* (zob. Kleiner I. c. str. 79).

w. 408.: *Oto są kopalnie Sybiru!* — Teraz dopiero, w tym i następnych dwu rozdziałach, wprowadza nas poeta na Sybir, nie symbolicznie już tylko, ale rzeczywisty. Plan XII pieśni *Posielenija*: Dante znika — Anioł w podziemne prowadzi kraje.

w. 409.: *Ta ziemia brukowana jest ludźmi śpiącymi* — Rozdział ten aż do w. 482 odpowiada planowi XXI pieśni *Posielenija*: Sen jeńców — Zgon księdza.

410 ludźmi śpiącymi. Słyszysz? oto oddychają głośno,
a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen:

Jeden o matce swojej, drugi o siostrach i bra-
ciach a trzeci o domie swoim i o tej, którą miłował
sercem, i o łanach, gdzie mu się zboże kłaniało jak
415 panu swemu, i szczęśliwi są teraz przez sen... lecz
się obudzą.

W innych kopalniach wyją zbrodniarze, lecz ta
jest tylko grobem synów ojczyzny i pełna cichości.

Łańcuch, co tu szczeka, smutny ma głos, a w skle-
420 pieniu są różne echa, i jedno echo, które mówi: za-
łuję was.

Gdy się litował Szaman, weszli strażnicy i żoł-
nierze z lampami budzić śpiące do pracy.

Powstali więc wszyscy z ziemi i rozbudzili się
425 i szli jak owce ze spuszczonei głowami, oprócz jed-
nego, który nie wstał, bo był umarł we śnie.

Więc przystąpiwszy Anhelli do tych, co szli na
pracę z młotami, zapytał jednego z nich cichym głosem:
kto był ten umarły i z jakiej choroby skończył.

430 Na to mu odpowiedział człowiek błądy i aresztant:
Ten, o którego pytasz, księdzem był, ja go znałem;
spowiadał żonę moją i dzieci w ojczyźnie.

A gdy przyszła wojna, siadł na koń z krzyżem
w rękę i z bosemi nogami; a gdy był ogień, przed sze-
435 regami stał, krzycząc: za ojczyznę!... za ojczyznę!

I przywołał go Biskup i wydał katom w ręce, ale
wprzód zdjął z niego poświęcenie na rynku miejskim
i wypuścił z rąk pastorał i omdlał.

w. 436.: *I przywołał go biskup*, i t. d. — Słowacki w liście z 22 maja r. 1830, w którym Gaszyńskiemu, jako tłumaczowi *Anhellego* na język francuski, daje szkice komentarza do poematu, tak objaśnia ten ustęp: "Ksiądz w rozdziale VII, historyczną jest osobą — imienia jego nie wiem... wielu księży w Łucku wysyłanych było na Sybir podczas naszej rewolucji, a to podobno dlatego, że w klasztorze znaleziono kije z wybitymi na nie ostrzami dzid. Omdlenie Biskupa, a nie wiem czy to był

A katy pochwycili człowieka Bożego i wepchnęli
440 go w ciasną siermięgę, a potem go w niej zamknęli
z trudnością, bo był otyły ten człowiek, i stał bez
ruchu jak rzecz martwa.

W więc przywieziono go do kopalni i udawał, że
mu jest dobrze na sercu; alem ja widział, że był blady
445 i smutny.

I poddał się rozpacz i sechł jak stare drzewo.
A przystąpiwszy raz do niego, rzekłem: bój się Boga!
dla czego się gryziesz?

I rzekł mi z wielką tajemnicą, jak człowiek obłą-
450 kany; zapomniałem wyrazów pacierza... i pogroziwszy
mi palcem, abym był cicho, odszedł.

I zobaczyłem go raz, że brał w ciemności ołów
zgniły i truciznę ową pożywał.

A po kilku dniach rumieniec ceglany wyszedł
455 mu na twarz, a ciało opadło na kościach jako zmo-
czone płótno namiotu, oczy zaś miał błyszczące.

A dziś nie wiem jak umarł, bo oto spałem przy
nim, a nie słyszałem, aby choć westchnął.

A jeżeli macie serce, żałujcie go, bo go znam,
460 był człowiek uczciwy.

W więc Anhellu obróciwszy się do Szamana, rzekł:
to samobójca!

Cieciszowski, czy jego Sufragan, prawdziwe jest... Otyłość na-
wet księdza i zgroza ludu, kiedy widział, jak go kat z szat
księżych obrywał i w ciasną wpychał siermięgę — prawdziwe
jest. Co do biskupa (łucko-żytomierskiego) Kaspra Cieciszow-
skiego, to ze wszystkim, co się wie o nim, nie podobna wy-
mienionego tu czynu pogodzić. W. Hahn przypuszcza, że mógł
to być raczej zaprzędany rządowi rosyjskiemu biskup Michał
Piwnicki.

w. 461 i n.: *W więc Anhellu obróciwszy się... rzekł: to samobójca!*
Rozważanie problemu, czy samobójstwo jest czynem zasługu-
jącym na potępienie, napotykamy też na początku 1-go aktu
Kordjana. Tutaj stwierdza poeta, że w każdym razie zawsze ci,
którzy odbierają sobie życie, przed wichry silnemi padając,
będą przez ludzi serca żałowani. Tylko lekkomyślni samo-
bójcy są przeklęci.

Lecz Szaman zasłonił oczy i podniósłszy kawałek
ołowiu z ziemi, rzekł: ten ołów zabójcą jest i doradcą
465 złym, bo mówił: weź mię i zjedz, jam jest końcem
i spokojnością.

Ten ołów oszukańcem jest, bo się udał przed
człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy
na wieki i serce uspokaja.

470 A przeklęty, kto przed najmniejszym wichrem
pada na ziemię i łamie się!... podobny strzaskanej
kolumnie.

Lecz przed wichry silnemi i wam padać wolno...
będziecie żałowani.

475 Cóż więc! odmówią wam poświęconego cmentarza?
kto wie, jaki jest sen w niepoświęconej mogile.

Wszakże lepiej jest umierać w gromadce dzieci
i wnucząt, które płaczą... i patrzeć na rozwijanie się
drzew wiosenych, i mieć godzinę cichą.

480 Gdy tak mówił Szaman, otoczyli go kołem nę-
dzarze i rzekli: dobrze nauczasz, jesteś człowiekiem
z serca, a może przysłanym od Boga.

W więc oto wiedz, że przed pięciu dniami upadła
skała i zawałiła jeden z korytarzów, gdzie pracował
485 człowiek pewny stary z pięciu synami, a strażnicy nie
chcą jej rozwalić prochem, mówiąc: to długa praca,
niech umrze.

A my stajemy co dnia przy owej skale słuchać,
czy jeszcze żyją, lecz nie słysząc nic w tej jaskini,
490 nawet jęku.

Jeżeliś jest człowiek Boży, odwal kamień; może
jeszcze żyje ojciec lub które z dzieci jego.

Spraw przynajmniej zadziwienie katom naszym,
uwolniwszy tych ludzi, albowiem pomrą z głodu.

w. 483—4.: *upadła skała*, i t. d. Punktem wyjścia dla następujące-
go obrazu jest może plan XXII p. *Posielenija*: Rąbanie skal
rozżarzonych.

495 Przeprowadzili więc Szamana ku owej skale
i stało się wielkie milczenie, a Szaman, podniosłszy
oczy w górę, modlił się.

I przyszedł wiatr podziemny i wywrócił skałę,
tak, że otworzyła się czeluść ciemna i głęboka, a żaden
500 w nią nie śmiał wstąpić najpierwszy.

Wtedy Szaman wzięwszy kaganiec, wszedł do
lochu po rozwalonych kamieniach, a za nim Anhelli
i więźniowie.

I okropny ujrzeni widok! Oto na ciele najmłod-
505 szego syna leżał ojciec, jak pies co położy łapy na
kości i gniewny jest.

A oczy tego ojca otwarte błyszczały jak szkło,
a czworo innych umarłych leżało w bliskości, leżąc
jedni na drugich.

510 I spojrzawszy na nie Szaman, rzekł: co uczy-
niłem? Oto ojciec żyje, a synowie pomarli już. Dla
czegożem się modlił!

Tak mówiąc, wyszedł z lochu, a połowa zgrai
szła za nim.

w. 504.: *Oto na ciele najmłodszego syna leżał ojciec, jak pies...*
Ten obraz zapożyczony został od Dantego (por. Wstęp). Ugo-
lino w XXXIII pieśni *Piekle* opowiada Dantemu o śmierci
głodowej swych synów, a "gdy przestał mówić, wywróciwszy
oczy, znów porwał czaszkę nieszczęsną zębami, które do ko-
ści jak u psa, stężyły." Różnica w tem, że Ugolino nie syna
czaszkę kęsał, tylko mordercy swego i swych synów, Ruggiere-
go. Kwestja, czy Ugolino imał się z głodu ciało swych synów,
tak, jak oni mu to proponowali. może być sporna. Opowiada
on tylko, że zrazu wołał martwych z rozpaczą a potem głód
przemógł boleść. I podobnie też w przytoczonych słowach
załatwia tę sprawę Słowacki. Tego, że ojciec zaspakajał głód
ciałem syna, pozwala się tylko domyślać.

w. 512.: *Dla czegożem się modlił!* Szaman, uległszy uczuciu lito-
ści, uczynił cud w nadziei, że młodzieniaszkowie mogą już być
zaliczeni do przyszłego pokolenia. na które może wyrok boży
już się nie rozciąga. Przekonał się, że nie wolno mu tego wy-
roku naginać do popędu litości. Tragedja ojca, który przeżył
synów, może pod wrażeniem rzeczywistej tragedji stryja poety,

ROZDZIAŁ VIII

515 A przechodząc dalej, ujrzeni wiele ludzi błądych
i umęczonych, których imiona wiadome są w ojczyźnie.

I przyszedli nad jezioro podziemne, i postępowali
brzegami ciemnej wody, która się nie ruszała, a złota
była gdzieś niegdzie od światła kagańców.

520 I rzekł Szaman: jestże to morze Genezaretańskie
Polaków? A ci ludzie sąż rybakami nieszczęścia?

Jeden więc z tych, którzy siedzieli smutni nad
brzegami czarnej wody z twarzą zadumaną odpowie-
dział: pozwalają nam odpoczywać, albowiem dziś są
525 imieniny królewskie i dzień wytnienia.

Wtedy usiadamy tu nad ciemną wodą dumać
i rozmyślać i odpoczywać; bo serca nasze są stru-
dzone gorzej niż ciała.

A oto utraciliśmy niedawno naszego proroka,
530 którego ta skała była miejscem ulubionem i te wody
miłemi mu były.

Erazma, który stracił dziesięcioro dzieci, nęciła często wyobraź-
nię Słowackiego. Obraz jej widzimy w *Arabie*, potem w *Ojcu*
Zadziwnionych.

w. 525.: *...dziś są imieniny królewskie* — Plan XXII pieśni *Posielenija*: Odpoczynek nad solnem jeziorem — w święto Cara.

w. 529.: *A oto utraciliśmy niedawno naszego proroka...* We
wspomnianym już liście do Gaszyńskiego pisze Słowacki:
"Prorok w kopalni jest fantastyczną osobą... i nie trzeba z
niego zdzierać tajemniczości — może Zan — może Księżę Ja-
błonowski — nie wiem". Otóż wymieniając tutaj Jabłonowskie-
go (Antoniego), pamiętał o nim widocznie tylko tyle, że był
uwięziony za udział w spisku *Tow. partjotycznego* (1826) i
następnie zesłany na Sybir. Nie pamiętał zaś, zdaje się, że
podczas śledztwa zdradził swych towarzyszy i że wzgardzony
przez rodaków, wywieziony został na Sybir na własną prośbę.
Byłby zresztą może bez zastrzeżeń wymienił Zana, z którego
mystycznym usposobieniem ta rola proroka doskonale licuje.
gdyby nie to, że nie wiedział, co się z nim stało po wywiezie-
niu go do Orenburga. Jakoż Zan nie umarł na Sybirze, jak ów

Człowiek to był blady, z błękitnymi oczyma,
wychudły i pełny ognia.

A oto przed siedmiu laty, ogarnął go pewnej
535 nocy duch prorocstwa, i uczuł wstrząśnienie, które było
w ojczyźnie, i rozповідаł nam przez noc całą to, co
widział, śmiejąc się i płacząc.

A dopiero o poranku zasmucił się i krzyknął:
oto zmartwychwstali, lecz nie mogą odwalić mogiły!
540 i to powiedziawszy, upadł martwy. A myśmy tu po-
stawili jemu ten krzyż drewniany.

A we dwa lata później, powiedzieli nam nowi
wygnańcy, co się stało, i policzywszy noc, poznaliśmy,
że ów prorok nam prawdę mówił; więc chcieliśmy go
545 uczcić, lecz już był w ziemi.

Szanujemy więc ten krzyż, nie mówiąc więcej:
oto człowiek, który leży pod nim, był warjatem i obłą-
kanym i godnym śmiechu. Cóż mówicie na to?...

A obróciwszy się Szaman ku Anhellemu, rzekł:
550 czemuś się tak zamyślił nad tą czarną wodą, co z łez
jest ludzkich? czy o tym proroku dumas, czy o sobie?

Gdy mówił, rozeszło się wielkie echo od wy-
buchu miny, i powtarzało się nad głowami, bijąc jak
dzwon podziemny. I rzekł Szaman: oto jest dzwo-
555 nienie po umarłym proroku! Oto jest Anioł pański
dla tych, którzy nie widzą słońca. Módlmy się.

prorok, ale żył tam jeszcze w czasie gdy Słowacki pisał *Anhellego*, a niedługo potem wrócił do kraju.

w. 534.: *A oto przed siedmiu laty ogarnął go pewnej nocy*, i t. d. Odjąwszy 7 lat od daty powstania *Anhellego* (1837), otrzymamy wyjaśnienie, że ową nocą była sławna noc listopadowa.

w. 555.: *uczul wstrząśnienie, które było w ojczyźnie*... Prof. Kleiner słusznie zapewne przypuszcza, że to telepatyczne odczucie wstrząśnienia w ojczyźnie jest reminiscencją własnego przeżycia poety, który w Londynie 16 sierpnia, 1831, ujrzał we śnie krwawe zaburzenia uliczne w Warszawie z dnia poprzedniego. Zob. listy do matki z 20 X. 1831 i 4 X. 1832. W pierwszym pisze: "Anglicy potem mieli mnie za obdarzonego drukiem widzeniem".

I podniósłszy oczy, rzekł.: Boże! Boże! prosimy
Cię, aby nasza męka była odkupieniem.

A nie będziemy Cię już błagać, abys powrócił
560 słońce oczom naszym, i powietrze piersiom naszym,
bo wiemy, że twój sąd nad nami jest zapadły... lecz
nowonarodzeni niewinnymi są. Zlituj się Boże.

A przebacz nam, że ze smutkiem krzyż dźwi-
gamy i nie weselemy się jak męczennicy; bo nie po-
565 wiedziałeś, czy męka nasza policzoną nam będzie za
ofiare; lecz powiedz, a rozweselimy się.

Bo cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest
Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?

Gorąco krwi jest ogniem ofiary, a ofiarą są
570 chęci nasze. Szczęśliwi, którzy się mogą za lud po-
święcić.

I rzekli na to nędzarze: oto prawdę mówi ten
człowiek; albowiem nieszczęśliwszą jest od nas ta
niewiasta, która tu za mężem swoim przybyła i cierpi
575 za serce człowieka.

Chodźcie! a pokażemy wam wilgotną jamę, gdzie
żyje ta męczennica z małżonkiem swoim.

Wielką panią i księżną była, a dziś jest jako
służebnica żebraka.

w. 557.: *I podniósłszy oczy, rzekł: Boże! Boże!...* i t. d. Ta mo-
dlitwa zawiera w sobie właściwą, główną ideę poematu. Udrę-
czone pokolenie powstania listopadowego musi się już pogod-
zić z tem, że Sąd Boży nad niem już zapadły. Modlić się tylko
ma o to, żeby jego męka była odkupieniem "nowonarodzo-
nych". Niepewność, czy tak będzie, sama jest męką największą.
Szaman każe się modlić tym nieszczęśliwym, żeby Bóg im dał
wiarę w skuteczność ich cierpienia, i sugeruje im, że mając
taką wiarę, powinni cierpieć z radością.

w. 567.: *Bo cóż jest życie, aby go żałować?* — Te słowa są lekcją
także i dla Anhellego, — podobną do tej, którą mu już raz
dał Szaman, wskrzeszając Niemojowskiego.

w. 572.: *...albowiem nieszczęśliwszą od nas jest ta niewiasta...*
"Co do tej niewiasty, która z mężem swoim cierpi za serce
człowieka — pisze poeta do Gaszyńskiego — jest to księżna
Trubecka. — Ma ona siostrę w Petersburgu... (podobno Gra-

580 A niegodzien jest litości ten, którego ona uko-
chała; albowiem klękawszy przed Cesarzem, błagał
o życie, i dano mu je, pogardziwszy nim.

Tak mówiąc, przyszedł pod ścianę i przez kratę
ujrzeli owych dwoje małżonków.

585 Niewiasta klęczała przed mężem i w misie wody
obmywała jego nogi; powracał bowiem z pracy jak
wyrobnik.

A woda w misie zaczerwieniła się krwią jego
i niewiasta nie brzydziła się mężem i krwią, a była
590 młoda i piękna jak anieli niebiescy.

Tych dwoje ludzi byli Cesarscy.

ROZDZIAŁ IX

A gdy już miał Szaman wychodzić z Anhellim
na gwiazdy, pocieszywszy niektóre więźnie, usłyszał
szczęk wielki w jednym z korytarzów.

595 Więc obróciwszy się do jednego z tych, co szli za
nim, spytał go: coby to było, ów szczęk żelaza i bicie?
a zaś areztant odpowiedział: karzą jednego z nas.

Zapewne starca, który wczoraj nie chciał pra-
cować dla święta Boskiego, pędzą przez łańcuchy.

600 A udawasy się na miejsce męki Szaman z An-

finię Lieven), do tej listy pisze z kopalni, które cały świat
wielki i modny Petersburga (sic) czyta ze łzami... W jednym
z tych listów pisała, że mężowi swemu co wieczora obmywa
nogi skrwawione, ten szczegół dziwnie musiał i okropnie prze-
razić salonowe towarzystwo". Ks. Sergiusz Trubeckoj został za
należenie do spisku dekabrystów skazany na śmierć, a zesłany
na Sybir już w drodze łaski, którą był sobie kupił upokorze-
niem się przed Mikołajem. Żona jego, która rzeczywiście do-
browolnie z nim poszła, uznana tu jest za stokroć nieszcze-
śliwszą od polskich katorżników, ile że nie za naród cierpi,
tylko za jednostkę i to w dodatku bynajmniej nie bohaterską.

w. 591.: *Tych dwoje ludzi byli Cesarscy* — to znaczy: Rosjanie.

w. 598—99.: *Zapewne starca... pędzą przez łańcuchy*. Plan XXIV
pieśni *Posielenija*: Przez różgi — starzec łańcuchami bity.

hellim, ujrzeli w korytarzu dwa szeregi ludzi stoją-
cych z łańcuchami w rękę, każdy w postawie czło-
wieka, co się zamierza uderzyć.

I ujrzeli postępujących naprzód dwóch żołnierzy
605 z lampami, a we środku za nimi obnażonego po pas
człowieka z brodą siwą.

A za każdym krokiem, gdy się przybliżał, słysząc
było uderzenie łańcucha, i szczęk drugi wychodzący
z chudej piersi bitego starca.

610 Gdy zaś już był u końca kary i zostawało mu
zaledwie dziesięć kroków lub mało więcej, usłyszał
Anhelli dwa uderzenia słabsze, jakoby dane przez
ludzi litośnych.

Lecz starzec, odebrawszy je, upadł krzyżem na
615 ziemi i był martwy.

Więc owi dwaj młodzieńcy, którzy go uderzyli
litośnie, padli mu na ramiona i położyli się na trupie,
wołając jeden i drugi: mój ojczu!...

I odwrócił się Szaman, a spojrzawszy na Anhel-
620 lego, nakrył mu głowę połą szaty swojej...

I kazał się wynieść duchom niebieskim, a otwo-
rzywszy oczy Anhelli zobaczył śnieg i gwiazdy.

I przekonany był, że widzenie kopalni snem
było, albowiem nie wiedział, jak z nich wyszedł.

ROZDZIAŁ X

625 A oto wygnańcy owi w szopie śniegowej, w nie-

w. 619.: *...spojrzawszy na Anhellego, nakrył mu głowę*. Widok
synów zmuszonych przez wroga, aby się stali katami własnego
ojca, widok n.b. w ówczesnem położeniu Polski pod zaborem
rosyjskim zupełnie możliwy do pomyślenia — uważa Szaman
za coś więcej już, niż oczy Anhellego mogą znieść.

w. 621.: *I kazał się wynieść duchom niebieskim*, i t. d. Tem za-
kończeniem daje poeta do zrozumienia, że rozdziały III—IX
można uważać za widzenia we śnie, podobnie jak wędrówkę
Dante'go.

w. 625.: *A oto wygnańcy owi*, i t. d. Cały ten rozdział sam Sło-
wacki w liście do Gaszyńskiego nazwał "poetyzowaniem kło-
teń emigracji".

bytności Szamana, kłócić się zaczęli pomiędzy sobą, i podzielili się na trzy gromady, a każda z nich myślała o zbawieniu ojczyzny.

Węc pierwsza na czele miała Grafa Skir, który utrzymywał stronę tych, co się przebiorą w kontusze i nazywać się będą szlachtą, jakby z Lachem na nowo przybyli do kraju pustego.

A druga miała na czele żołnierza chudego, imieniem Skartabelę, który chciał ziemię podzielić i ogłosić wolność chłopów, i równość szlachty z żydami i z cyganami.

A trzecia na czele swoim miała księdza Bonifata, który chciał kraj zbawić modlitwą i na ocalenie kraju podawał sposób jedyny: iść i ginąć nie broniąc się, jak męczennicy.

w. 627.: ...i podzielili się na trzy gromady. Bardzo trafnie różnił poeta wśród emigracji trzy — nie stronnictwa. bo stronnictw zwalczających się wzajem było tam o wiele więcej — ale trzy zasadnicze kierunki myślenia: konserwatywny, radykalny i mistyczno-religijny. Nazwy przywódców tych "gromad" są symboliczne. "Skir", zabójczy pasorzyt (zwany pospoliciej rakiem) oznacza tych, których przybycie z Lechem do Wenedów przedstawić miał niebawem Słowacki w *Lilli Wenedzie*, a których w dołączonym, do niej *Grobie Agamemnona* nazwał palącą duszę Polski "koszulą Dejaniry." "Skartabella" (znów popularnie w dawnej Polsce: ściercialka) znaczy tyle co w Rzymie starożytnym "homo novus" — świeży szlachcic, a więc tu niby nowy pasorzyt wypierający dawnego i chcący się rozprzeć na jego miejscu, przy pomocy radykalnych haseł. Trzeci wreszcie przywódca nosi ironiczne miano "dobroczyńnego". Podczas gdy tamte dwa imiona ogarniają całe kategorie ludzi i są tylko nazwami pojęć ogólnych, to z tem ostatniem prawdopodobnie łączyło się w imaginacji Słowackiego, jako symbol pojęcia, także i konkretne wyobrażenie, mianowicie fizjognomja Adama Mickiewicza.

w. 631.: z *Lachem* — zamiast: z Lechem; zapewne dlatego, by uwydatnić ową etymologję: *szlachta*—z(s)-*lach*-ta, nieobcą i Mickiewiczowi, który w *Księgach narodu* pisze: I nazywano braci *ślachtą*, iż się *ślacheili*, t.j. zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi (zob. J. Kleiner 1, c. str. 82).

Te więc trzy gromady zaczęły być między sobą niezgodne w duchu, i kłócić się poczęły o zasady.

A oto druga owa gromada, uzbroiwszy się w siekiery, wyszła w pole, odgrazając się, że u pierwszych dowie się, jaka jest krew, drugim zaś da to, czego żądają: męczeństwo.

Lecz nim przyszło do walki, a umysły już były rozgrzane, zgodzono się za poradą któregoś z tych, co był z trzeciej gromady, aby rzecz tę przez sąd Boga rozstrzygnąć.

I rzekł do nich ów doradca: oto postawmy trzy krzyże na naśladownictwo męki Pana naszego i na tych trzech drzewach przybijmy po jednemu z najmocniejszych w każdej gromadzie rycerzy; a kto najdłużej żyć będzie, przy tym zwycięstwo.

A że umysły tych ludzi był jakoby w stanie pijanym, znaleźli się trzej rycerze, którzy za swoje przekonanie śmierć ponieść chcieli i być ukrzyżowanymi, jako Chrystus Pan przed wiekami.

Postawiono więc trzy krzyże z najwyższego jakie było w tym kraju drzewa, i wystąpili trzej męczennicy po jednemu z każdej gromady; wszakże nie wybrani losem, lecz z własnej woli. Nie byli to gromad wodzowie, lecz jedni z najmniejszych.

w. 645.: ...u pierwszych dowie się, jaka jest krew... Mianowicie, czy ich krew jest naprawdę "błękitna".

w. 648.: ...zgodzono się za poradą któregoś... z trzeciej gromady... Z tej bowiem gromady ideami był taki pomysł średniowiecznego Sądu Bożego zdaniem poety zupełnie zgodny. Podobnie jak znowu zgodnemi z ideami drugiej gromady były pogroźki rzezi, które zwłaszcza w pismach t. zw. "Gromad ludu polskiego" (grup emigranckich w Portsmouth) i na wyspie Jersey — stąd może u Słowackiego nazwa "gromada" istotnie często dawały się słyszeć.

w. 663.: Nie byli to gromad wodzowie. — Słowacki nie przeczy, że w każdym stronnictwie emigracyjnym byli ludzie gotowi każdej chwili śmierć męczeńską ponieść za swoje zasady. Sądził jednak, że przywódcami kierują zwykle tylko osobiste ambicje.

665 Kiedy więc cieśle postawili krzyże na wysokiem
wzgórzu śniegowem, odezwał się głos z nieba jakoby
wicher, pytając: co czynicie? lecz go ci ludzie nie
przelekli się.

I zawieszono na krzyżach ludzie owe obłąkane,
670 i przybito im ręce ćwiekami; a ten, co był na prawo,
krzyczał: równość! a ten, co był z lewej, krzyczał:
krew! wiszący zaś pośrodku mówił: wiara!

I tłumy stały w milczeniu pod krzyżami, cze-
kając co się stanie, i tak je noc zastała na śniegu,
675 a była wielka ciemność i okropne milczenie.

Aż o północy zorza borealna rozciągnęła się na
całej niebios połowicy i ogniste wystrzeliły z niej
miecze, a wszystko stało się czerwone i te krzyże
z męczennikami.

680 Wtenczas strach jakiś ogarnął tłumy i rzekły: źle
czyniemy! godziź się, aby za nasze wiary ci ludzie
ginęli niewinni?

I przeraziły się zgraje, mówiąc do siebie: oto
umierają i nie skarżą się.

685 Rzekli więc do tych, co byli ukrzyżowani: chcecie,
a zdejmujemy was? lecz ci im nic nie odpowiedzieli,
będąc już umarłymi.

A poznawszy to, rozbiegły się zgraje pełne prze-
rażenia, a żaden z tych, co uciekali, nie odwrócił
690 głowy, aby spojrzeć na martwe i umęczone. Zorza
je czerwieniła, zostali sami.

A właśnie wtenczas Szaman z Anhellim powra-
cali z wędrówki podziemnej i zadziwili się postrzegł-
szy na ognistych niebiosach trzy czarne krzyże, i rzekli
695 z przestрахem: co się stało?

A przyszedłszy bliżej, strwożyli się, widząc na
krzyżach ciała trupów, i poznali w nich swoje zna-
jome; więc Szaman usiadłszy pod krzyżem płakał...

A powstawszy rzekł do Anhellego: oto mi duch
700 Boży oznajmił winę tego ludu, i wiem dla czego tych
ludzi ukrzyżowano; lecz ażeby ciała ich nie ucierpiały

jakiej nowej sromoty, zdejmujemy je i zaniesiemy na
cmentarz.

Niech mają spoczynek w ziemi, albowiem do-
705 brej wierze na śmierć się wydali, i nie będzie im to
na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je
oczyścił.

Tak mówiąc, zdejmowali owe zmarzłe i skościałe
na krzyżu i przenosili je na dawne grobowisko wy-
710 gnańców.

ROZDZIAŁ XI

A gdy się zbliżali ku cmentarzowi, Anhelli usły-
szał hymn skarżących się mogił, i jakoby skargę po-
piołów na Boga.

Lecz skoro się jęki podniosły, Anioł siedzący na
715 szczyście wzgórza skinął skrzydłami i uciszył je.

I trzy razy to uczynił, albowiem po trzykroć
rozpłakały się mogiły.

I zapytał się Anhelli Szamana, co to za Anioł
z białemi skrzydłami i ze smutną gwiazdą na włosach,
720 przed którym ucichają grobowce?

Lecz nic mu nie odpowiedział starzec: zasypywał
bowiem śniegiem ciała umarłych i był zatrudniony.

A przybliżywszy się Anhelli ku owemu Aniołowi,

w. 706.: *Krzyż je oczyścił.* — Szaman poucza Anhellego o ekspia-
cyjnej wartości cierpienia.

w. 711.: *A gdy się zbliżali ku cmentarzowi...* Ten cmentarz sy-
birski symbolizuje tutaj wszystkich zmarłych męczenników na-
rodowej sprawy. O nich to i o tym cmentarzu myślał Szaman
wówczas, gdy w rozdz. II, w. 81 mówił do wygnańców: "Tak
jak ojcowie wasi..." i t. d.

w. 718.: *Co to za Anioł z białemi skrzydłami,* i t. d. Jest to Eloe,
anielica, która przez współczucie dla niewypowiedzianych cier-
pień Lucifera umiłowała go i dobrowolnie "poleciała za nim
w ciemność". Dlatego występuje tutaj jako symbol litości bez-
względnej, współczucia z cierpieniem bez względu na to, czy
zasłużone, czy nie.

spójrzał na niego i upadł jak człowiek martwy.

725 Skończywszy więc Szaman grzebanie umarłych, szukał go oczyma i nie widząc nigdzie, szedł na wzgórze.

A natrafiwszy ciało Anhellego, spotknął się na nim, i krzyknął boleśnie; ale poznawszy, że młodzieniec
730 żyje, ucieszył się.

Wziął go zatem za rękę i rzekł: wstań nie jest jeszcze czas spoczynku.

A powstawszy Anhelli, oglądał się w około i spuścił przed Szamanem głowę jak człowiek, co się wstydzi,
735 mówiąc:

Otom zobaczył Anioła, podobnego tej niewieście, którą kochałem z całej duszy mojej, będąc jeszcze dzieckiem.

w. 724.: ...i upadł jak człowiek martwy: — wyrażenie dantejskie. W planie *Posielenija* czytamy: XVIII Omdlenie śmierci — Dante i Anioł. Ten Anioł potem (w p. XX) ma "prowadzić w podziemne kraje". Gdyby zatem Słowacki trzymał się był tego planu w *Anhellim*, byłby nie Szaman prowadził Anhellego do właściwych "kopalń Sybiru", tylko Eloë.

w. 736.: Otom zobaczył Anioła podobnego tej niewieście... i t. d. W wyobraźni Słowackiego Eloë przybrała rysy jego pierwszej miłości: Ludwiki Śniadeckiej. Sam — odsyłając Gaszyńskiego "o wiadomości Eloë do pana Alfreda de Vigny", jako do autora poematu p.t. *Eloë*, dodaje Słowacki: "ale powiedz (n.b. w przypisach do swego przekładu *Anhellego* na język francuski). że Eloë ta może jest pod zasłoną poetyczną — dawną jaką kochanką poety". Być może, że anielica, która umiłowała szatana "poleciała za nim w ciemność", przypomniawszy Słowackiemu Ludwikę, która za poległym ciałem umiłowanego Mośkała, poleciała aż na dalekie pobożowisko. Albo też być może, że tajemnicę skojarzenia symbolu Eloë ze wspomnieniem miłości chłopięcej autora zawiera list jego z 22 sierpnia, 1837, w którym prosząc o wiadomość o Ludwice, dodaje: "od której miałem na czole pierwszy pocałunek na górze Libanu (— więc właśnie w czasie pisania *Anhellego*). Było to we śnie i w klasztorze, księża byli blisko i zaraz wyświadczałem się z grzechu pamięci". Tak też i w tekście poematu. Anhelli "spuścił przed Szamanem głowę jak człowiek, co się wstydzi". Ten wstyd i spowiedź, tłumaczą nam później słowa Eloë w zakończeniu

A miłowałem ją w czystości serca mego; dla-
740 tego łzy mię zalewają, kiedy myślę o niej, i o mojej młodości.

Bo oto byłem przy niej jak ptak swojski, co się boi, i nie wziąłem nawet pocałowania od jej ust kor-
745 ralnych, choć byłem blisko; jak gołąb, mówię, siedzący na ramieniu dziewczyny.

Dziś już to snem jest. Oto szafirowe niebo i gwiazdy białe patrzą na mnie: sąż to gwiazdy te same, które mnie widziały młodym i szczęśliwym?

Dla czegoż nie powstanie wicher, co mię z ziemi
750 zwieje i zanieś w krainę cichą! dla czego ja żyję?

Oto już jednego włosa niema na mojej głowie z tych, które były dawniej, oto się nawet kości we mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam.

A niema jednej kawki w powietrzu, któraby nie
755 spała przez jedną noc życia w spokojnym gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał. Chciałbym umrzeć.

Bo zdaje mi się, że gdy będę umarłym, to sam Bóg pożałuje tego, co ze mną uczynił, myśląc, że oto już nie narodzi się raz drugi.

760 Wszak rodzić się nie jest to, co zmartwychwstawać; trumna nas odda, lecz nie spojrzysz na nas jak matka.

Oto mi więc smutno, że ujrzałem tego Anioła, i wolałbym być wczoraj umrzeć.

765 A Szaman, zapatrzywszy się w gwiazdy, rzekł: zaprawdę, że jak dawniej wiele było opętanych przez czarty, tak dziś wielu jest opętanych przez czyste Anioły.

utworu: "Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste jako dyjamentowe źródło i tak wonne jak lilije wiosenne". Widocznie Anhelli-Słowacki uważa to uczucie swe dla Ludwiki Śniadeckiej za jedyną skazę na swoim "anhellizmie".

w. 767.: dziś wielu jest opętanych przez czyste Anioły... Romantyzm wydał wiele dusz anielskich zbyt idealnych, zabłąka-
nych jakby na ziemi z zaświatów i nie umiejących się z życiem

Cóż zrobię! Oto wypędzę wszystkie te duchy
770 z ciał i pozwolę, aby weszły w lilije wodne. i rozle-
ciały się po gwiazdach różanych, i zamieszkały w tem
co jest najpiękniejszego, a opuściły ludzi.

A wieszli, kto to jest ten Anioł smutny na cmen-
tarzu? Oto się zowie Eloë, a urodził się ze łzy Chry-
775 stusowej na Golgotcie, z tej łzy, która wylana była
nad narodami.

Gdzie indziej napisano jest o Anielicy tej i wnuczce
Marji Panny... jak zgrzeszyła ulitowawszy się nad męką
ciemnych Cherubinów i umiłowała jednego z nich,
780 i polecała za nim w ciemność.

A teraz jest wygnana, jak wy jesteście wygnani,
i ukochała mogiły wasze i piastunką jest grobowców,
mówiąc kościom: nie skarżcie się, lecz śpijcie!

Ona odpędza reny, kiedy przyjdą mech wyciągać
785 z pod głowy trupów, ona jest pasterką renów.

Przywyknij do niej za życia, albowiem będzie na
mogile twojej stąpać przy blasku księżyca; przywyknij
do głosu jej, abyś się nie obudził, gdy mówić będzie.

Zaprawdę, że dla tych, co są smutni, ta kraina
790 piękną jest i nie bezludną; albowiem tu śnieg nie
plami skrzydeł Anielskich, a gwiazdy te są piękne.

Tu przylatują mewy, i gnieźdzą się, i kochają
się, nie myśląc, że jest jaka piękniejsza ojczyzna.

ludzkim pogodzić. Szaman, widząc, że duchy takie są na
ziemi nieszczęśliwe tylko a bezużyteczne, radby wygnał je z
ciał, aby zamieszkały wtem, co jest najpiękniejszego, a opu-
ściły ludzi.

w. 777.: *Gdzie indziej napisano jest o Anielicy tej*, i t. d. — To
właśnie u Alfreda de Vigny. Tylko w poemacie Vigny'ego Eloë
rodzi się z łzy Chrystusa wylanej nad grobem Łazarza, — u
Słowackiego "ze łzy wylanej na Golgotcie" nad narodami. W
ten sposób Eloë w *Anhellim* staje się symbolem litości Chry-
stusa nad dolą narodu polskiego.

w. 789.: *ta kraina piękna jest i nie bezludna*, i t. d. — Znaczy
może, że cierpienie (Sybir) ma swój urok piękna, w którym
się można rozmiłować. Kopeć w "Dzienniku" mówi o Syberji:
"Piękność krainy każe zapominać o bezludności tej krainy".

Tak mówił i podniósł jedną z czaszek tych, które
795 leżały odkryte, a w niej było rodzeństwo małych
ptaszek.

I wyciągały główki przez miejsce, gdzie były
oczy ludzkie, i pełna była płaczącej troski kość spią-
cego człowieka.

800 A wzięwszy ją rozgniewany Anhelli, rzucił o zie-
mię mówiąc: precz kościele shańbiony.

A płomień z ziemi wyszedłszy, stanął przed nim
w kształcie jakoby ludzkim, i w ubraniu Biskupiem
z infułą i z krzyżem na głowie, a wszystko ogniste.

805 I rzekł z wielką zgrozą: to przyszlście ruszać
umarłe; czyż nie dosyć trupom wichry mieć nad sobą
i zapomnienie?

Ręce moje łamały hostyją, a teraz je wyciągnę
nad wami i przeklnę, mówiąc: bądźcie przekłenci, bu-
810 rzyciele grobów.

Aż nie dosyć wycierpiałem na moim tronie,
i na Biskupim oparty pastorał, modląc się za kraj,
który miał ginąć jak człowiek potępiony.

w. 794.: *i podniósł jedną z czaszek*. — Podobnie Hamlet na cmen-
tarzu (a. V) duma nad czaszką Yoricka. (Zob. J. Kliner l. c.
str. 84).

w. 795.: *...a w niej (w czaszce) było rodzeństwo małych ptaszek*.
Na gruncie cierpienia i śmierci rodzi się nowe życie.

w. 802.: *A płomień z ziemi wyszedłszy*, i t. d. — "Biskup w Roz-
dziale XI jest to Krasiński" — objaśnia sam Słowacki Gasz-
yńskiemu. Oczywiście ma poeta na myśli Adama Krasińskiego.
biskupa kamienieckiego, jednego z wodzów Konfederacji bar-
skiej. Biskup ten dwukrotnie musiał uchodzić za granicę przed
prześladowaniem Rosji, na Sybirze prawdziwym jednak nie
był. W Rozdz. II w. 81 za wzór rezygnacji stawia Szaman emi-
grantom ojców ich: "bo spojrzycie na każdą czaszkę ich; nie
zgrzyta ani cierpi, lecz spokojną jest i zdaje się mówić: do-
brze uczyniła." Otóż tutaj Anhellimu, który się właśnie był
huntował przeciwko swojej doli, w podobnym celu pokazuje
Szaman czaszkę biskupa Krasińskiego, który tu w nagrodę
swych zasług i cierpienie nie żąda nawet pamięci potomnych.
tylko wyłącznie spokoju — przynajmniej w grobie. Dlatego
gniewa się na Anhelliego, że mu ten spokój zakłócił.

Kiedy Kimbar wywołał Sybir i postawił go przed
815 obliczem sejmu bladego, mówiąc: oto jest krzyż, nie
poszedłemże na wygnanie jak człowiek czysty? któż
mi co zarzuci i grobowi mojemu? Oto umarłem i za-
pomniano o mnie; czegoż więcej chcecie od ludzi,
co umarli?

820 Widzicie tę białą ziemię, jam tu mieszkał; wi-
dzicie kości te, ja żyłem z niemi.

A to jest moja kość, ta kość spróchniała. Ludzie
ją niegdyś szanowali, a dawniej jeszcze całowała ją
matka moja, a dzisiaj mewa w tej czaszce uwiła
825 gniazdo i mieszka; dajcie wy pokój białemu pta-
kowi Boga.

Ja znałem matkę jego matki, gdzie jest? gdzie
są gile, które przylatywały ubierać róż girlandami
suche drzewa Syberji, abym sobie przypomniał jabło-
830 nie sadów moich w ziemi ojczystej.

Tak skarżył się, i przeproszał go Anhelli za obelgę
kości jego, mówiąc: oto ja wkrótce przyjdę położyć
się z wami, nie klnij mnie.

Myślałem, że się smucisz za wzgardę kości twojej...
835 jestże to świątynia pełna ptasiego wrzasku? lecz niech
tak będzie, jak się Bogu podobało.

w. 814.: *Kiedy Kimbar wywołał Sybir...* Tu można poprzestać
na objaśnieniu poety, który mówi w liście do Gaszyńskiego:
— "Kimbar (Józef, poseł upicki) na Sejmie Grodzieńskim
(1793) powstawszy z ławy krzyknął — Sybir! Sybir! Strasz-
nasz Sybirem... niech więc przyjdą, niech nas wiodą w tę
kraję... wszak i tam żyją ludzie — zelektryzowany Sejm
powstawszy z ław zawołał: Na Sybir! Idźmy na Sybir..." Od
tego czasu bez przerwy już trwa sybirska dola narodu polskiego.

w. 827.: *Ja znałem matkę jego*, i t. d. — Biskup chce przez
to wyrazić, że już bardzo długo czeka na owoce swej męki
a nie niecierpliwi się. *Gdzie są gile, które*, i t. d. — Plan XVI
pieśni *Posielenija*; Cmentarz — gil — palą kości. Biskup Kra-
siński miał jednak występować w pieśni VII, gdzie czytamy w
planie: Kościuszkę — Poniatowski — Krasiński.

A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu
twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umartym,
i poszedłbyś jęcząc po świecie.

840 A teraz przestań być latarnią grobu własnego,
i zrzuć ogniste szaty, i rozbierz się z płomieni.

Gdy to mówił, utopił się duch w śniegu i stało
się ciemno, gdy zgasnął.

Więc pobiegł za nim Anhelli, wołając: powiedz
845 mi nazwiska tych ludzi, którzy tu spoczywają przy
tobie...

Skoro to wyrzekł, usłyszał z pod ziemi jakoby
głosem tym, co był w ogniu, wychodzący długi szereg
imion już zapomnianych.

850 I obudził Anhellego Szaman, mówiąc: wróćmy do
ludzi, grobowce bowiem powiedziały nam swoje ta-
jemnice.

I zesłi ze wzgórza mogli, modląc się.

ROZDZIAŁ VII

A gdy przyszli pod dom wygnańców, usłyszeli
855 zgiełk wielki i śmiech i wrzaski i szczekanie kielichów
i brudne pieśni; a stanąwszy Szaman pod oknami,
słuchał, nim wszedł do tej jaskini nieszczęścia.

A gdy się ukazał pośród zgrai, ucichła; poznano

w. 837.: *A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twoje-
go...* Aluzja do zdrajcy sprawy narodowej, generała Wincen-
tego Krasińskiego, ojca poety Zygmunta. Anhelli, nauczony do-
świadczeniem z Wincentym Niemojowskim, nie chce już bisku-
powi wiadomością o hańbie członka jego rodu sprawić bo-
leści, od której przeżycia śmierć go była uchroniła.

w. 848.: *usłyszał... długi szereg imion już zapomnianych...* —
Biskup Krasiński występuje tu jako reprezentant wszystkich
męczeńskich "ojców".

w. 850.: *I obudził Anhellego Szaman...* Znowu podkreśla Sło-
wacki, że cała ta scena była tylko widzeniem snu.

w. 855.: *szczekanie kielichów i brudne pieśni* — Pieśń VIII *Posielenija*: Uczta jeńców pijanych.

bowiem człowieka silnego w Bogu, i nie śmiano mu
860 się uragać.

A podniósłszy Szaman oczy błyszczące, zaczął mówić, zapalając się w smutku.

Cóżeście uczynili, rzekł, bezemnie? widziałem waszą Golgotę. Biada wam!

865 A nie zostanę z wami, lecz to, co powiem, zostanie z wami. Bądźcie potępieni, kłótniwi ludzie.

Wichry rozsiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przekłete, co wasze mowy i rady do ojczyzny zanoszą. Pomrzecie!

870 Zbliża się wielki dzień, a żaden nie dożyje wieczora dnia tego! Zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia.

Dla czegożeście nie słuchali rad moich i nie żyli spokojnie w zgodzie i miłości braterskiej, jak przystoi
875 na ludzi, którzy nie mają Ojczyzny.

Oto obraziliście ludy tej ziemi, i z oszczepami stoją czyhając na was; psy ich nawet czyhają, aby z was którego rozedrzeć.

Spotkałże z was kto kiedy Ostyjaka i obszedł
880 się z nim łagodnie i po ludzku? Zaprawdę! koło psa nie przeszedł żaden, nie uderzywszy go nogą jak węża.

w. 868.: ...wichry te będą przekłete, co wasze mowy i rady do ojczyzny zanoszą. — Słowacki sądzi, że taki będzie o mowach i radach emigracji wyrok historii.

w. 871.: Zbliża się dzień sybirski i słońce zatracenia. — Chodzi tu o dzień poprzedzający noc sybirską. A "co do nocy Sybirskich — pisał poeta do Gaszyńskiego — trzeba zajrzeć do jakiego dzieła Astronomicznego... do podróży Pallasa. Nareszcie z przeszłego numeru *Revue des deux mondes* z artykułu Pana Marmier o Finlandji — można coś napisać wyjątego o tej górze, skąd o północy widać słońce w dzień letni... Wreszcie Francuzi wiedzą bardzo dobrze o nocach sybirskich — a okropność zostawiona imaginacji powiększa się".

w. 876.: Oto obraziliście ludy tej ziemi... Poszczególne grupy emigracyjne istotnie zrażały niejednokrotnie do siebie nie tylko rządy tych narodów, które im dały przytułek, ale nawet i komitety zawiązane dla niesienia im pomocy.

O ludzie bez pamięci i serca!

Więc wstanie słońce i dzień przyniesie straszniejszy niż ciemność, a ciszę okropniejszą niż są burze
885 na morzu, bo będziecie się lękać sami siebie.

A śnieg ten stanie się morzem, a fala jego zieloną będzie, a dom wasz ginącym będzie okrętem.

Wyostrzcie wasze topory, bo potrzebne wam będą, a kto z was umie zabijać, jest człowiek poży-
890 teczny.

Zbliża się wielkanoc i krzyż czerwony napiszecie na waszych wrotach, lecz jaką krwią? Zaprawdę, nie krwią baranka.

Gdy to mówił Szaman, niektórzy się przelekli,
895 lecz jeden z pijanych chwyciwszy za dzban gliniany, rzucił go na proroka i włos mu krwią poczerwienił.

Ujawszy więc za topór, Anhelli chciał się zemścić, ale go zatrzymał Szaman, mówiąc: bądź cierpliwy.

Kto tu za rok powróci, będzie płakał nad nimi;
900 dla czegoż brać zemstę z tych, którzy jutro będą rzeczą godną litości.

Boże, nie karz ich.

Tak mówił, a jeden ze zgrai zawołał: czarowniku, urzekłeś nas! oto dzban był pełny i wysychł.

905 A inni, zajrzawszy w dzbany, potwierdzili to zgodnie, mówiąc: odczaruj nas, albo cię ukarzymy śmiercią.

I stał się wielki wrzask, i groźne podniosły się przeklinania; a jeden, wzięwszy nóż, wraził go w piersi
910 Szamana, mówiąc: oczarowałeś nas.

Upadł starzec na ręce Anhellego, a ten go wy-

w. 892.: Zaprawdę, nie krwią baranka — Jest to wypowiedziane jakby pod adresem Mickiewicza, który uważał Polaków za naród wybrany i umęczony niewinnie.

w. 911. Upadł starzec na ręce Anhellego. — Emigracja zabiła w sobie Szamana — czyli rodząca się w niej zrazu z cierpienia (Sybiru) mądrość dawnego narodowego instynktu. Żyje on odtąd, niepewny zresztą, tylko jeszcze w Anhellim.

niósł z chaty, i pomogła mu młoda niewiasta Ellenai, która kiedyś była zbrodniarką.

A gdy wyszli na miejsce oświecone gwiazdami
915 przemówił starzec: nieście mnie blisko grobowców, bo już zasną.

Położyli go więc na jednej z mogił, i zimno śniegu ożywiło go, a kobieta owinęła nogi jego włó-
sami i trzymała je na łonie.

920 I otworzywszy oczy starzec, zawołał po trzykroć: Anhelli! Anhelli! Anhelli! a głos jego był smutny.

I rzekł mu: weź reny moje i pójdź na północ, znajdziesz mieszkanie w śniegu i spokojność. A będziesz żył mlekiem renów.

925 Weź z sobą tę niewiastę, i niech ci ona będzie siostrą; ona mię ukochała w godzinę śmierci, więc nie chcę, aby zginęła jak tamci.

Cóż ci mówić będę! Oto śmierć będzie mówić za mnie i wyręczy mię. Ja cię kochałem.

930 Boś czysty był jak lilija, biorąca z wody liście i kolory niewinne, boś mi był jak syn dobry.

Nie smuć się aż do śmierci po zgonie Ojczyzny twojej... Ani płacz myśląc, że jej nie zobaczysz; wszystko jest snem smutnym.

935 Gdy tak mówił, usłyszał Anhelli stąpanie po śniegu i rzekł: ktoś nadchodzi, czy to śmierć stąpa głośno?

w. 930.: *Boś czysty był jak lilija...* Raz jeszcze, a nie ostatni raz, podkreślony anhellizm wybranego młodzieńca.

w. 933.: *Ani płacz myśląc, że jej nie zobaczysz*, i t. d. — Szaman, chcąc w Anhellim doprowadzić cierpienie tego pokolenia do szczytu, zapowiedział w rozdz. II w. 64, że go zostawili *samego w ciemności wielkiej i brzemieniem myśli i tęsknot na sercu*. Dlatego trzeba przypuścić, że słowa te pożegnalne nie znaczą: nie płacz, bo ją zobaczysz. — coby zresztą było nieprawdą. — tylko: nie płacz, myśląc, t.j. pogódź się z myślą, że jej nie zobaczysz. Pocięcha zaś: *wszystko jest snem smutnym*, wyraża, że snem jest wogóle wszelkie ziemskie istnienie.

Lecz był to ren, który stanąwszy nad umierającym panem, zadziwione oczy napełnił wielkimi
940 łzami; i odwrócił się od niego Szaman, płacząc.

A po chwili, przystąpiwszy doń Anhelli, wziął go za rękę i poczuł, że była martwa.

Więc pochował. starca w śniegu i obróciwszy się do niewiasty, rzekł: chceszli mnie wziąć za brata?
945 chodź ze mną. A ta mu do nóg upadła, mówiąc: Aniele mój.

Podniósł ją z ziemi Anhelli, i udali się oboje na północ a za nimi szli renowie Szamana, wiedząc, że za nowemi idą panami.

950 A zaś Anhelli milczał, bo miał serce pełne łez i boleści.

ROZDZIAŁ XIII

Odeszli więc Anhelli z ową niewiastą i z renami Szamana, na daleką pustynię północną, a znalazłszy pustą chatę w lodzie wykutą, zamieszkali w niej.

955 A po krótkim pożyciu, Anhelli przyzwyczajał się nazywać siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę.

Ona mu była sługą i uścielała łoże liśćmi i doila reny wieczorem, a rano wypędzała je na paszę.

960 Serce jej od modlitwy ciągłej stało się pełne łez, smutków i niebieskich nadziei, i wypiękniało na niej ciało.

Oczy rozpromieniły się blaskiem cudownym i uf-

w. 938 i n.: Por. tego rena z wielbłądem w *Ojcu Zadżumionych*, w. 201—2.

w. 954.: *znalazłszy pustą chatę w lodzie — zamieszkali w niej*. O tej chacie wspomina plan XI pieśni *Posielenija*: Jama posielenia — historia. Także i plan następnej pieśni (XII): Dalszy ciąg — zgon kobiety — wskrzeszenie, wchodzi, częściowo przynajmniej, (zgon kobiety) w skład tego rozdziału *Anhellego*. Podobnie wyżej rozdział III wchłonął w siebie plan dwóch aż pieśni *Posielenija* (III i IV)

nością w Bogu; a włosy stały się długie i podobne
965 szacie obszernej, kiedy się w nie ubrała, i podobne
namiotowi biednego pielgrzyma.

I dziwił się Anhelli, że była spokojną o przyszłość, popełniwszy uiegdys zbrodnię wielką, a nawet krwią mając zmazane ręce.

970 I dziwił się, że skarga jej była małańka i skarżąca się jak płacz niewinnej dzieciny, kiedy zazdrościła ptakom skrzydeł niebieskich, widząc jak rybitwy białe wędrują ku słońcu złotemu i toną w promieniach.

A lękała się zmazać słowami nieczystymi, mówiąc:
975 oto nas dwoje na ogromnej pustyni, więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić go będziemy to nie opuści nas.

Przyszedł więc dzień sybirski, a słońce nie zachodziło, lecz biegło niebem, jak koń w zawodzie
980 z płomienistą grzywą i z białem czołem.

Straszliwe światło nie kończyło się nigdy, a huk lodów był, jakoby głos Boży odzywający się na wysokościach do ludzi nędznych i opuszczonych.

A długi smutek tęsknoty przyprawiły o śmierć
985 ową wygnankę, i położyła się na łożu liścianem pomiędzy renami swojemi, aby umrzeć.

A był zachód słońca; albowiem od niejakiego czasu zaczęły się noce w ziemi sybirskiej i słońce coraz dłużej zostawało pod ziemią.

990 Obróciwszy więc ku Anhellemu szafirowe oczy, zalane łzami wielkimi, rzekła Ellenai: umiłowałam ciebie, bracie mój, i opuszczam.

A powiedziawszy, gdzie ją miał pochować, że pod sosną, która była w smutnym parowie, leżeć
995 pragnie, rzekła: czemuż ja będę po śmierci?

Oto chciałabym być jaką rzeczą żyjącą przy tobie, Anhelli, pajęczkiem nawet, który jest miły więźniowi i schodzi jeść z jego ręki o złotym promyku słonecznym.

1000 Jam się przywiązała do ciebie jak siostra i jak

matka twoja, i więcej jeszcze... Ale grobowiec wszystko kończy...

Nie zapominaj o mnie — bo któż o mnie będzie pamiętał po śmierci, chyba ren, któremu doła, zalewając się łzami.
1005

Jeżeli wiesz, gdzie ludzie idą po śmierci, to mi powiedz, bo niespokojna jestem, choć mam nadzieję w Bogu.

Oto ja polecę do krainy twojej rodzinnej i obaczę
1010 dom twój, sługi twoje i rodzice twoje, jeżeli jeszcze żyją.

I nawet miejsce te, gdzie stało twoje łóżeczko dziecinne, mała niegdys kołyska twoja.

Ty powiesz, że to są myśli gminne, że człowiek po śmierci nie lata... Cóż kiedy z taką myślą śmierć
1015 piękniejsza.

A oto patrzaj nad łożem mojem, ta szyba lodu słońcem czerwona, z dwoma skrzydłami promieni; nie jestże to Anioł złoty stojący nademną?

Reny wyciągają mech z pod mojej pościeli
1020 i skubią łożo śmierci, jedząc... Biedne reny moje, żegnam was.

A teraz podniosę oczy do Królowy Niebieskiej i będę się modliła do niej.

Zaczęła więc tu umierająca mówić litanie do
1025 Matki Chrystusowej, i właśnie wymówisz: *Różo złota!* skołała.

I na znak cudu, upadła róża żywa na białe piersi umarłej, i leżała na nich, a w jamie rozeszła się od niej woń różana i mocna.

1030 Nie śmiał więc Anhelli ruszyć ciała umarłej, ani złożyć rąk, które były wyciągnięte. lecz usiadłszy na końcu łoża, płakał.

A oto jakoby o północy stał się wielki szelest,

w. 1025 i właśnie wymówisz: "*Różo złota! skołała.*" — Ten motyw wprowadził następnie Sienkiewicz do opisu śmierci Podbipięty.

i myślał Anhelli, że reny szeleszczą, wyjadając mech
1035 z pod łoża śmierci; lecz inna była przyczyna.

Chmura jakoby duchów ciemnych zatrzymała się nad jamą, śmiejąc się głośno, a ciemne twarze pokazały się przez rozszczerzone lodu sklepienie i krzyczały: naszą jest!

1040 Lecz róża owa cudowna, dostawszy skrzydeł gołębich, podleciała w górę i spójrzała na nie oczyma niewinnego Aniołka.

Ciemne więc owe duchy, i chmura ich wzniosła się z dachu, krzycząc w ciemnym powietrzu smutne
1045 przeklinania, i stała się znów cichość, jaka przystoi w miejscu, gdzie trup spoczywa.

We trzy godziny po północy, usłyszał Anhelli stukanie do drzwi, które były z lodu, i odwaliwszy bryłę, wyszedł na księżyc.

1050 I zobaczył owego Anioła, który mu był przypomniał miłość dla niewiasty i pierwszą jego miłość na ziemi; więc spuściwszy przed nim głowę, stał cicho.

I rzekła do niego Eloë: wynieś mi tu umarłą twoją siostrę. ja wezmę ją i pochowam litośnie;

1055 moją jest.

Odszedłszy więc Anhelli do jamy, wziął na ręce trupa, wyniósł i położył go na śniegu przed Aniołem.

A Eloë, ukłękawszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawią-
1060 zała je pod umarłą.

I z pełnemi trupa skrzydłami, wstawszy na księżyc, odeszła.

Wrócił więc Anhelli do jamy pustej, i spojrzawszy na ściany, zajęczał, bo już jej nie było.

w. 1036.: *Chmura jakoby duchów ciemnych*, i t. d. — Taka walka anioła z szatanem o prawo do duszy człowieka odbywa się też w zakończeniu *Fausta* i *Irydiona*.

w. 1064.: ... i spojrzawszy na ściany, zajęczał, bo już jej nie było. Niedola Anhellego się stopniuje. Stokroć boleśniejszą stała się, gdy zabrakło obok niego Szamana. Teraz ubył mu

ROZDZIAŁ XIV

1065 Około więc onego czasu, gdy ziemia zaczyna się od słońca odwracać i zasypia w ciemnościach, zawołał Jehowa dwa odwieczne Cherubiny przed tron swój, i rzekł: idźcie na równinę Syberji.

A patrząc w światło Boże, zrozumieli Aniołowie
1070 jaka była wola Pana, i zeszli w krainę mglistą, ukryw-
szy w sobie światłość.

I przyszedli na miejsce, gdzie była posieleńców szopa, lecz nie znaleźli śladu jej, wicher ją był bowiem powalił.

1075 A z owych tysiąca zostało jakoby dziesięciu ludzi bladych i strasznych z postaci.

A przybliżywszy się Aniołowie, ujrzeni ich przy stosie wielkim z drzewa, na którym leżał trup czło-
wieczy.

1080 I wzdrygnawszy się rzekli: ludzie, co czynicie? Aż to jest ofiara Bogom piekielnym.

Odpowiedział im na to człowiek najstarszy: Zaprawdę, że ofiarą naszą jest rup, a Bogiem, który go przyjmie jest głód.

1085 Zrobiliśmy rzecz równą z naszego społeczeństwa,

ostatnia przywiązana dusza i czeka go zupełna samotność w ciemnościach.

w. 1077.: *Aniołowie ujrzeni ich przy stosie*, i t. d. — Prawdopodobnie temu rozdziałowi odpowiada mniej więcej plan XVII pieśni *Posielenija*: Uczta duchów — zorza północna — Anieli Piasta. Ze ci Aniołowie są aniołami Piasta, por. rozdz. następny w. 1134. Zorza północna zob. niżej w. 1103, i t. d.

w. 1083.: *Zaprawdę, że ofiarą naszą jest trup...* i t. d. Słowacki nie znał chyba drukowanego dopiero w 1860 r., wiersza Mickiewicza *O czem tu dumać*, w którym czytamy o emigrantach, że utraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich. Ale obraz tutaj wprowadzony do *Anhellego* wygląda tak, jakby był tych ostatnich słów ilustracją.

w. 1085.: *Zrobiliśmy rzecz równą...* i t. d. Zapowiedź zwycięstwa "gromady drugiej" wśród emigracji, tej, której przewodzi Skartabella.

a rządził nami los, nie zaś żaden pan ziemski, ani króle.

1090 A cóż więc mieliśmy czynić z wnętrznościami naszymi, i z gniazdem węży, które nam gryzło wnętrzności!

Czy Bóg pamiętał o nas? i dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili?

1095 Nie! uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samojedów!... Przeklęty!

Tak mówił ów człowiek i ocierał usta, na których była krew świeża! A na to zaś Anieli:

Nawróćcie się, rzekli; i proście Boga! albowiem pokażemy wam znak jego gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia.

1100 I roześmieli się głośno ci ludzie, nie wiedząc, że z Aniołami rozmawiali, i rzekli: jakież jest znak?

A wyciągnąwszy rękę Anieli, pokazali na wielką tęczę, która przebiegła i położyła się na półowicy chmurnych niebios, mówiąc: Oto ten jest.

1105 I straszliwe przerażenie zdjęło te ludojady na widok rzeczy tak pięknej i błyszczącej, której Bóg użył na znak swego rozgniewania.

1110 A usta ich były otwarte, a języki czarne jak węgiel, a oczy ich jakoby szklane, nie odwracały się od niebieskich kolorów.

I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i popadali martwi.

w. 1088.: *A cóż mieliśmy czynić...* i t. d. Słowami temi tłumaczy poeta ponieważ wygnańców, i więcej współczucia zdaje się okazywać niż obrzydzenia.

w. 1098.: *...znak gniewu ten sam, który był niegdyś znakiem przebaczenia.* — Tęcza po potopie ukazała się na znak ponownego przymierza Stwórcy z człowiekiem.

w. 1111.: *I w zadziwieniu wyrzekli imię Chrystusa i popadali martwi.* — Podobnie Pankraey w zakończeniu *Nieboskiej Komedji* Krasńskiego n.b. również przedstawiciel zwycięskiej "drugiej gromady" — pada ujrzawszy znak na niebie, i kona "wyrzekając imię Chrystusa" (*Galilae vicisti*).

ROZDZIAŁ XV

Tego samego dnia, przed wschodem słońca, siedział Anhellu na bryle lodu, na miejscu pustym, i ujrzał zbliżających się ku sobie dwóch młodzieńców.

Po wietrze lekkim, który szedł od nich, poczuł że byli od Boga, i czekał, co mu zwiastować będą, spodziewając się, że śmierć.

1120 A gdy go pozdrowili jak ziemscy ludzie, odrzekł: poznałem was, nie kryjcie się; Aniołami jesteście.

Przychodzicie-li pocieszyć mnie? Czy sprzeczać się ze smutkiem, który się nauczył w samotności milczenia?

1125 I rzekli mu ci młodzieńcy: oto przyszlśmy ci zwiastować, że dzisiejsze słońce wstanie jeszcze, lecz jutrzejsze nie pokaże się nad ziemią.

Przyszlśmy ci zwiastować ciemność zimową i większą okropność niż jacy ludzie doznali kiedy; 1130 samotność w ciemnościach.

Przyszlśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli, jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej; a ty jesteś ostatni.

1135 A jesteśmy ci sami, którzy przed wiekiem przyszl do chaty kołodzieja i usiedli za jego stołem w cieniu lip pachnących.

Lud wasz wtenczas był jako człowiek, który się budzi i powiada sobie: oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem...

1140 Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przy-

w. 1140.: *Zwiastowaliśmy wam nadzieję...* i t. d. Tu męka Anhelliego dochodzi do szczytu. Aniołowie, oznajmiając o śmierci ostatnich emigrantów, stwierdzają równocześnie *finis Poloniae*, a to stwierdzenie wygląda tem uroczyście, że są to ci sami aniołowie, którzy niegdyś w chacie Piasta oznajmili początek. Przytem zaś Bóg nie kazał im wyjawić przyszłości, aby Anhellu nie znalazł przed zgonem nawet tej pociechy, jaką mogłaby być nadzieja, że po końcu starej Polski może przyjść kiedyś początek nowej (cud, o którym mówił Szaman w zakończeniu rozdz. II-go).

sześliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawiać przyszłości.

I rzekł im odpowiadając Anhelli: zaprawdę urągacie mi, mówiąc o Piaście i o początku wtenczas, kiedy
1145 ja czekam śmierci, a w życiu mojem widziałem tylko nędzę.

Czy przyszlście przerazić mnie, wołając: ciemności nadchodzą! Na cóż wam przerażać tego, co ciepi? nie dosyćże jest przerażenia w grobowcu?

1150 Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany, a matka moja umarła z boleści po nim, a jam był pogrobowcem.

Pierwsza lilija na grobie ojca mego jest moją
1155 rówieśniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą.

Oto mię w kołysce owionęła woń krwi ojcowskiej, i wyrosłem z twarzą smutną i przełknięoną.

A gdym usiadał dzieckiem na kolanach u ludzi
1160 obcych, to gadałem wyrazami przerażenia z ciemnością, a liść jesienny szumiący z wichrami rozumiałem co szeptał.

Nad kołyską moją był przestrah; więc niech
przynajmniej sam smutek cichy będzie w godzinę
1165 śmierci.

w. 1150.: *Ojciec mój umarł...* i t. d. — Szczegóły te nie są zgodne z biografią poety, ale nie trzeba zapominać, że Anhelli, choć jest stylizowaną charakterystyką samego Słowackiego, występuje tu jak symbol syntetyzujący dolę całego społecznego sobie pokolenia. Prof. Kleiner (*J. Słowacki* II 205) słusznie zwrócił uwagę na to, że Słowacki myśli tutaj o małym pogrobowcu, Stasiu Januszewskim, którego ojciec (starszy wuj poety, Jan), zginął w powstaniu, a matka wnet potem umarła. Popiera ten domysł zestawieniem wiersza 1154.: *Pierwsza lilija na grobie ojca mego jest moją rówieśniczką* ze słowami wiersza *Do Teofila Januszewskiego*:

Tak zrodzone na grobie dziecko twego brata,
Któremu pierwsza grobu lilija rówieśniczką.
Zamyśloną na ludzi spojrzęło twarzyczką
Z cichej ojca mogiły.

Idźcie! i powiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy
przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła.

Taki sam smutek w sercu, że mi światła Anielskie w przyszłości natrętni są, a obojętny jestem
1170 na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć.

A choć Bóg wie, że jestem czysty na duszy i nieskalany żadnym grzechem podłym — oto powiedzcie mu, że jeżeli chce ofiary z duszy mojej... to ją dam.
I przerwali mu Anieli, mówiąc: gubisz się... żądanie człowieka jest sądem na niego.
1175

A wieszli ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów.

Możesz jest wybrany na ofiarę spokojną, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym
1180 w ciemność dla przestרחu zgrai?

I ukorzył się Anhelli, mówiąc: Anieli przebaczenie mi! uniosłem się, i skrzydła myśli moich uniosły mnie.

Więc będę cierpiał jak dawniej: oto język mój

w. 1171.: *A choć Bóg wie, że jest czysty...* i t. d. Znaczący ten ustęp: choć jako "nieskazalny żadnym grzechem" mam prawo do t. zw. szczęśliwości wiecznej po śmierci, to jednak chętnie i z niej nawet skwituję, bo myśl o radościach niebieskich drażni mnie tylko w moim bólu i goryczy straszliwej. (Istotnie człowieka zbolełego wszelkie propozycje przyjemności nie tylko nie pocieszają, ale przeciwnie rozdrażniają i zwiększają raczej ból.) Anhellemu obecnie, jak Hamletowi (w sławnym monologu: *Być albo nie być*), *naipożądniejszą* przyszłością pozagrobową wydaje się spokój nicości. Dla Kordjana natomiast w momencie, gdy miał popełnić samobójstwo (na końcu sceny 2, I-go aktu), myśl o nicości była okropniejszą nieledwie na myśl o piekle.

w. 1176.: *A wieszli ty, czy od spokojności twojej...* i t. d. Aniołowie, jakby przestraszni buntem Anhellego, cofają się nieco z zajętego zrazu stanowiska. Przyszłości nie wyjawiają, ale możliwości, że spokojne, z poddaniem się woli Bożej, cierpienie stanie się skuteczną eskapacją, nie przerzają. owszem tę możliwość ukazują. Przytem zakazu Boskiego nie przekraczają, bo mówią to już nie od Boga, ale od siebie. Anhelli zaś korzy się pod wpływem ich słów, bo warto cierpieć już i dla samego "może".

w. 1183.: *Oto język mój rodzinny...* i t. d. — Dnia 18 grud-

rodzinny i mowa ludzka zostanie we mnie jak harfa.
1185 z porwanemi strunami... do kogoż mówić będę?...

Ciemność będzie towarzyszem moim i krajem moim.

A oczy moje jak służebnice, które przestają pracować dla braku oliwy w lampie wieczornej.

1190 A wzrok mój jak gołębie latające po nocy, które się tłuką o drzewa i skały piersią złąknioną.

Płomieniste koła urodzą się w mózgu moim, i staną przed oczyma, jak wierne sługi idące z latarniami przed panem...

1195 I wyciągnę ręce w ciemności, aby ułować którą z płam płomienistych jak człowiek obłąkany.

Lecz okropności ziemi są niczem, zgryzota moja dla ojczyzny okropniejszą jest. Cóż uczynić?

O! dajcie mi moc milijona ludzi, a potem mękę
1200 milijona tych, którzy są w piekle.

Czemużem się targał i męczył dla rzeczy będącej szaleństwem? czemu nie żyłem spokojnie?

Rzuciłem się w rzekę nieszczęścia i fala jej zaniósła mnie daleko i już nie wrócę — Nigdy!

nia 1834 roku pisał Słowacki do matki z Genewy: "Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w *Ryszardzie II*. Rycerz, skazany na wygnanie, ubolewa nad swoim losem i mówi: "Język mój będzie mi odtąd niepotrzebnym, tak właśnie jak rozstrojona lira, albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany temu, co nie zna żadnych prawideł harmonji. Uwięzisz język w ustach moich"... Od poety samego tedy dowiedzieć się można, że powyższe słowa w *Anhellim* są reminiscencją słów Mowbray'a ze sceny 3, aktu I-go *Ryszarda II* Szekspira.

w. 1199.: *O! dajcie mi moc milijona ludzi...* i t. d. Nie sama męka jest straszną Anhellemu, tylko jej bezowocność. Z radością cierpiał, by jeszcze więcej, gdyby to było możliwe, byleby wiedział, że za to otrzyma moc wskrzeszenia ojczyzny. W tej chwili, po małym promyku nadziei, który mu spłynął z owego "może" aniołów, znów ogarnia go mrok zwątpienia, i dlatego znów swej woli ztorzeczy.

1205 A znowu przerwali mu Anieli, mówiąc: oto się raz uniosłeś aż do bluźnierstwa przeciwko duszy własnej, a teraz bluźnisz przeciwko woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcił za ojczyznę.

Jestże jaki zły duch w najczystszych sercach
1210 ludzi, który je mięsza i przerzuca za kres dobrego?

Ostrzegamy więc ciebie z woli Boskiej, że za nie wiele godzin umrzesz... przeto bądź spokojniejszy.

Usłyszawszy to Anhelli, spuścił głowę i poddał się woli Boskiej. A zaś Aniołowie odeszli.

ROZDZIAŁ XVI

1215 A zostawszy sam Anhelli, zawołał smutnym głosem: więc koniec już!

Cóż robiłem na ziemi? byłże to sen?

A gdy rozmyślał Anhelli o tajemnicach przyszyłych, zaczerwieniło się niebo i wybuchnęło wspaniałe słońce; a stanąwszy na kręgu ziemskim, nie podniosło się, czerwone jak ogień.

1225 Korzystały z dnia krótkiego ptaki niebieskie i białe mowy, którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością i wielkimi tłumami leciały jęcząc.

Więc spojrzął na nie Anhelli i zawołał: gdzie wy lećcie, o mowy?

I zdawało mu się, że w jęku ptaków usłyszał głos odpowiadający mu: lecimy do ojczyzny twojej!

Czy każesz nam pozdrowić kogo? czy usiadłszy

w. 1207.: ...*bluźnisz przeciwko woli, która była w tobie, kiedyś się poświęcał za ojczyznę...* — Słowacki, aby mógł swobodnie pracować dla ojczyzny jako poeta, sam skazał się na dobrowolne wygnanie i tęsknotę za rodziną i krajem.

w. 1213.: *Usłyszawszy to Anhelli, poddał się woli Bożej.* — Dopiero obietnica rychłej śmierci, jako końca cierpienia, zdołała skarać się serce Anhellego uciszyć.

w. 1217.: *Cóż robiłem na ziemi, byłże to sen?* — Takie pytanie zadawał sobie często Słowacki, i było ono dla niego źródłem zarówno niepokoju patriotycznego jego sumienia, jak i kol-

1230 nad jakim miłym domem, zapiać w nocy pieśń nie-
szczęścia?

Aby się obudziła matka twoja, lub który z krew-
nych twych i zaczęli płakać w ciemności z prze-
rażenia:

1235 Myśląc o synie, którego pożarła kraina grobow-
cowa, i o bracie, którego pochłonęło nieszczęście.

Taki był głos ptaków, i rozkruszyło się serce
w Anhellim, i upadł.

A słońce utonęło pod ziemią, i tylko jeszcze naj-
1240 wyżej lecące ptaki świetniały na szafirowem niebie,
jak róż białych girlandy, ulatujące ku południowi.
Anhelli był umarły.

ROZDZIAŁ XVII

W ciemności, która była potem, rozwidniła się
wielka zorza południowa i pożar chmur.

1245 A księżyc znużony spuszczał się w płomienie
niebios, jakoby gołąb biały, spadający wieczorem na
chatę czerwoną od słońca zachodu.

Eloe siedziała nad ciałem zmarłego, z gwiazdą

cem raniącym jego poczucie własnej wielkości, nietylko jako
artysty. I właśnie jednym ze środków uspakajających była
odpowiedź dana na to pytanie w *Anhellim*, odpowiedź, że
może jest wybrany na ofiarę, i to na ofiarę właśnie bierną,
bezczynną.

w. 1237.: ...i rozkruszyło się serce w Anhellim, i upadł — Serce
Anhellego pękło nagle z tęsknoty, poruszonej do gwałtownego
afektu widokiem mew, lecących w stronę jego ojczyzny. Zli-
tował się nad nim Bóg i już zupełnej ciemności nocy sybir-
skiej pozwolił mu nie dożyć. Zdaje się, że temu rozdziałowi
w planie *Posielenija* pieśń XIII: Druga śmierć — ostatnie
światło — Druga śmierć, — pierwszą był (w p. XII) zgon
kobiety (w *Anhellim* Ellenai); ostatnie światło — por. w.
w. 1218 i n. Mewy natomiast (w. 1222 i n.) wchodzą w plan
pieśni *Posielenija* dopiero następnej (XIV); Mowy — słońce
nie wschodzi — Boże narodzenie. W *Anhellim* zamiast Boże-
go Narodzenia mamy w następnym rozdziale *dzień Zmar-
tychwstania*.

melancholiczną na rozpuszczonych włosach.

1250 I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz
na koniu zbrojny cały, i leciał z okropnym tententem.

Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia jak
fala zapieniona przed łodzią.

A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy
1255 ogniste litery paliły się.

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał
grzmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!

Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż
burza tam gdzie się rozweselił w ogniu.

1260 Oto zmartwychstają narody! oto z trupów są
bruki miast! oto lud przeważa!

Nad krwawymi rzekami i na krużgankach pała-
cowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na pier-
siach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świsz-
1265 czącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

Korony ich ulatują z głów, orły niebieskie,
i czaszki królów są odkryte.

Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone
z koron czoła. L

1270 Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo
jest czas żywota dla ludzi silnych.

Tak mówił rycerz, a Eloë, powstawszy z nad
trupa, rzekła: rycerzu, nie budź go, bo śpi.

On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę
1275 serca. Rycerzu leć dalej, nie budź go.

w. 1254.: ...a na niej trzy ogniste litery paliły się. — "Trzy litery
ogniste na chorągwi rycerza — pisze poeta Gaszyńskiemu —
wyświeć tylko domysłem swoim — mówiące, że znaczą Lud".

w. 1260.: Oto zmartwychstają narody... i t. d. Możliwość "cudu"
dla Polski widzi Słowacki tylko w powszechnej ewolucji euro-
pejskiej, której się rzeczywiście spodziewa.

w. 1271.: ...jest czas żywota dla ludzi silnych — w przeciwsta-
wieniu do tego pokolenia polskiego, które reprezentuje An-
helli, i dlatego właśnie Eloë, litując się nad nim, prosi rycerza,
żeby go nie budził. Co do tej sprawy por. Wstęp str. XI.

Jam jest w części odpowiedzialna że serce jego nie było tak czyste jak dyjamentowe źródło i tak wonne jak lilije wiosenne.

To ciało do mnie należy i to serce mojem było.

1280 Rycerzu, koń twój tentni, leć dalej!

I poleciał ów rycerz ognisty z szumem jakoby burzy wielkiej; a Eloë usiadła nad ciałem martwego.

I uradowała się, że serce jego nie obudziło się na głos rycerza i że już spoczywał.

w. 1276.: *Jam jest w części odpowiedzialna*, i t. d. — Eloë siedzi nad ciałem Anhellego jako symbol litości, tu jednak przemawia jak Ludwika Śniadecka. Por. objaśnienia do rozdz. XI. w. 736.

w. 1283.: *I uradowała się... że już spoczywał...* — Litość raduje się, że Anhelli nie będzie już narażony na mękę szantowania się z własną niemocą czynu jak Kordjan.

